POMORZE ZACHODNIE

JEDNOŚĆ

Solidarność

MIESIĘCZNIK

ISSN 0208-7804

Nr 5 (348)/2008 Wrzesień 2008 Rok XXVIII

Ukazuje się od 1980 r.

www.solidarnosc.szczecin.pl

Szach i mat

– czyli kto wygra w sprawie stoczni?

20 lat temu, 20 lat później
czyli Strajki 1988 roku

Wspomnienie
o Andrzeju Antosiewiczu
i Mieczysławie Lisowskim

Godna praca,
godna płaca,
godna emerytura

Kobiety dla Szczecina

Ta rozgrywka rzeczywiście przypominała partię szachów, choć była chwilami bardzo ostra, jak w zupełnie innej grze. Z jednej strony rząd a raczej kolejne rządy, z drugiej stoczniowcy. Do kogo należy ostatni ruch i kto powie mat? Rozstrzygający głos należy do Komisji europejskiej bo to ona jest sędzią w tej sprawie. Najlepszym rozwiązaniem byłaby wygrana wszystkich i powrót stoczni na drogę normalnego rozwoju. O to przez lata walczył Andrzej Antosiewicz, o taką Polskę kiedyś walczył Mieczysław Lisowski. Wspaniali ludzie, których już nie ma. Solidarność bez nich będzie uboższa powiedział Mieczysław Jurek. Nie tylko Solidarność lecz my wszyscy. Oni tworzyli naszą historię, umieli przekuć marzenia w rzeczywistość, w to jacy jesteśmy dzisiaj. A jacy jesteśmy? Husaria i rower! Wielka tradycja i przyziemne problemy. Jak zwykle rysunkowy komentarz Radka Nowakowskiego z humorem opisuje naszą rzeczywistość. Sierpień 1988 i manifestacja „Godna praca, godna płaca, godna emerytura", Kobiety dla Szczecina i wiele innych artykułów we wrześniowym numerze Jedności.

Urszula Dembińska- Nowakowska

Polska z oddali

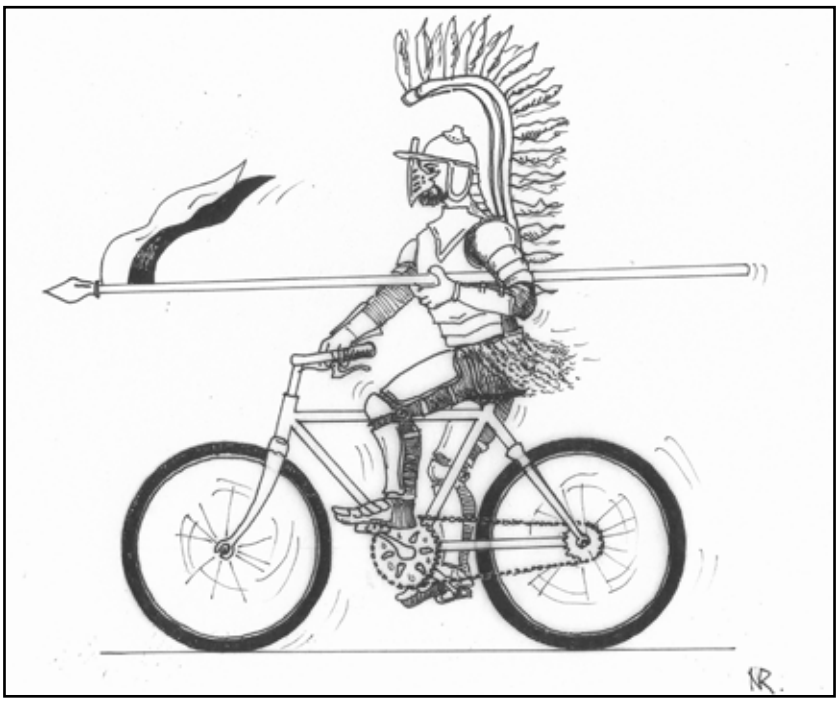

Radek Nowakowski

Polska 2008

W numerze:

20 lat temu, 20 lat później str. 3
Szczeciński sierpień 1988 i rocznicowe obchody oraz spotkania

Edward Radziewicz str. 7
Rozmowa o historii

Porozumienia sierpniowe str. 8
Wielka rocznica Polaków

Wspomnienie str. 9
O Andrzeju Antosiewiczu i Mieczysławie Lisowskim

Szczecin - Warszawa - Bruksela str. 10
Związek w akcji

Kobiety dla Szczecina str. 12
Szczecinianki dla swojego miasta

Monika Szpener
O rzeźbie i promocji artystów str. 14

Chińskie kościoły Jolanty Wilk str. 16
To czego nie znamy

Kultura str. 17
Co było i co warto zobaczyć

„Jedność" - ukazuje się od 1980 roku
Redaktor naczelny: Urszula Dembińska-Nowakowska. Współpraca: Urszula Bielas.
Serwis fotograficzny: obsługa własna. Projekt okładki Radek Nowakowski
Adres redakcji: 70-483 Szczecin, al. Wojska Polskiego 113, tel. 091 423 05 68, faks 091 423 05 69;
e-mail: redakcja@solidarnosc.szczecin.pl. Wydawca: „NSZZ Solidarność" Pomorza Zachodniego
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Numer zamknięto: 11.09.2008 r. Do druku oddano 12.09.2008 r. Nakład 2000 egz. Skład i druk: Poligraf Nowogard

Był ciepły, słoneczny dzień, 3 września 1988 roku. Po 18 dniach najdłuższego w historii Szczecina strajku protestujący zdecydowali się na jego zakończenie. Kiedy pod bramę portu zaczęły podjeżdżać autobusy z zajezdni na Klonowica, kiedy z każdą chwilą tłum był gęstszy coraz bardziej widoczne było, że jest to moment historyczny.

Kadr z materiału Urszuli Dembińskiej pt: „Zakończenie strajku w porcie, 3 września 1988 roku", zdjęcia Jan Kuczera, Archiwum Telewizji Szczecin. Z wystawy „Szczeciński Marsz do Wolności" IPN.

SIERPIEŃ 1988 ROKU, 20 LAT TEMU, 20 LAT PÓŹNIEJ

Kiedy kilka tysięcy zmęczonych długim protestem ludzi wychodziło z portu maszerując ulicami Szczecina, nie zdawali sobie wtedy do końca sprawy, że właśnie rozpoczęli ostatni akord na drodze do odrodzenia się NSZZ Solidarność, że ten zapomniany później strajk otwiera drogę do rozmów okrągłego stołu oraz przemian demokratycznych w Polsce.

„Po podjęciu decyzji o zakończeniu strajku praktycznie z niczym i wyjściu z portu myśleliśmy, że wielu z nas zamiast do pracy może trafić do więzienia" powiedział Piotr Jania- uczestnik tamtych wydarzeń, przewodniczący Komitetu Obchodów Rocznicy Sierpnia 1988 roku oraz jeden z dziewięciu uhonorowanych przez Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej wysokimi odznaczeniami państwowym, podczas uroczystości upamiętniających sierpniowy strajk.

Otoczeni przez milicję i ZOMO, zagrożeni pacyfikacją, zdecydowali się zakończyć ten strajk, gdy Lech Wałęsa przekazał informację o zapowiedziach rozmów okrągłego stołu, choć nie bardzo wierzyli w zapowiedzi władz.

„Strajki Sierpnia 88 roku pozostaną dla nas lekcją historii, której nie wolno zapomnieć. To także dzięki młodym portowcom żyjemy dziś w wolnej Polsce" - napisał Lech Kaczyński w specjalnym liście, który odczytał minister Michał Kamiński w rocznicę tamtych wydarzeń.

Potem, podczas rozmowy powiedział, że: „nie byłby dziś politykiem w wolnym, demokratycznym kraju gdyby nie także ten sierpień. Dzisiaj powinniśmy z tych wydarzeń przenieść ideę Solidarności rozumianą jako walkę o godność człowieka pracy".

Znaczenie tego strajku przesłoniły późniejsze wydarzenia: okrągły stół, wybory, przemiany demokratyczne. Jednak wszystko zaczęło się wtedy, 20 lat temu, kiedy najpierw wiosną a później latem przez Polskę przelała się fala strajków. Wśród postulatów ekonomicznych pojawił się ten najważniejszy: wprowadzenie w życie zasad pluralizmu związkowego i możliwość legalnej działalności Solidarności. W Szczecinie strajk rozpoczął się w porcie a potem do niego przyłączyły się zajezdnie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej oraz Przedsiębiorstwa Budownictwa Kolejowego.

Uroczystości obchodów 20 rocznicy strajków, 3 września 2008 roku, Piotr Jania i minister w kancelarii Prezydenta RP Michał Kamiński, fot: Kazimierz Janicki.

„To był nasz marsz do wolności" – mówi Edward Radziewicz, wówczas przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, chociaż dziś z goryczą dodaje, że nie o takie zmiany chodziło strajkującym robotnikom, bo to oni teraz płacą najwyższą cenę za przemiany o które kiedyś walczyli. Podczas Mszy świętej w szczecińskiej katedrze Andrzej Milczanowski – jeden z liderów podziemnej Solidarności i organizatorów sierpniowych strajków powiedział, że „Solidarność jawi się dziś jako pusty frazes na ustach polityków a w życiu codziennym dominuje prywata, zawiść, złość, obmowa i rażący brak właśnie solidarności".

Dziś o tych wydarzeniach wiemy nieporównanie więcej. Zdaniem dr. hab. Antoniego Dudka, doradcy prezesa IPN-u. „Władza była wówczas przerażona i szukała porozumienia z opozycją. Na początku próbowała dogadać się z kościołem, ale ten kategorycznie odmówił. Do tego opozycja była podzielona na dwa nurty. Ten umiarkowany z otoczenia Wałęsy i ten radykalny z Kornelem Morawieckim, Andrzejem Gwiazdą i Leszkiem Moczulskim." Podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej „Zarejestrujcie nam Solidarność" zorganizowanej przez IPN pokazano niepublikowany dotąd film ze spotkania delegacji szczecińskiego podziemia z Lechem Wałęsą na temat możliwości tworzenia komitetów założycielskich Solidarności, czego ku rozczarowaniu delegatów Lech Wałęsa zdecydowanie nie poparł. Mówiono także o znaczeniu strajków sierpniowych i ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Artur Kubaj ze szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, jeden z organizatorów konferencji i twórca wspólnie z Grzegorzem Czapskim wystawy „Szczeciński Marsz do Wolności" uważa, „że ten strajk był katalizatorem przemian. Zła sytuacja ekonomiczna, determinacja strajkujących spowodowały, że władza miała dwa wyjścia; albo kolejny stan wojenny albo rozmowy z Solidarnością"

Uroczystości obchodów 20 rocznicy strajków, 3 września 2008 roku Andrzej Milczanowski podczas mszy w katedrze w Szczecinie, fot: Kazimierz Janicki.

Otwarcie wystawy „Szczeciński marsz do wolności" przed Urzędem Miejskim w Szczecinie, 14 sierpnia 2008 roku. Artur Kubaj i Edward Radziewicz

„To co było najważniejsze to przywrócić pamięć o tamtym strajku oraz opowiedzieć o ludziach, którzy wtedy postanowili walczyć o Solidarność, przypomnieć liderów ale też zwykłych ludzi ponieważ nikt im do tej pory nie powiedział dziękuję" mówi Agnieszka Kuchcińska – Kurz, szczecińska dziennikarka, jedna z osób dzięki której te obchody stały się możliwe. To m.in. dzięki jej determinacji udało się pozyskać sponsorów a przede wszystkim przekonać ludzi, że warto opowiedzieć o tym nieznanym wielu fragmencie historii miasta i Polski. Wystawa na której prezentowane są niepublikowane dotąd zdjęcia oraz kadry z filmu telewizyjnego z manifestacji kończącej strajk rozpoczęły prawie dwutygodniowy cykl spotkań, wystaw i koncertów poświęconych rocznicy sierpnia 1988 roku oraz rozmów o najnowszej historii Polski i znaczeniu wielkiego ruchu o nazwie Solidarność.

Agnieszka Kuchcińska – Kurz, oraz Edward Radziewicz – przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego podczas otwarcia wystawy „Szczeciński marsz do wolności" przed Urzędem Miejskim w Szczecinie, 14 sierpnia 2008 roku

Pytania o Polskę, Pytania o Solidarność

Bohaterowie tamtych wydarzeń spotkali się podczas bardzo emocjonalnej debaty w Polskim Radiu Szczecin zatytułowanej „Sierpień 88 i Okrągły stół – czy tak miało być".

Edward Radziewicz, Andrzej Milczanowski, Artur Balazs oraz Władysław Frasyniuk, 3 sierpnia 2008 roku w rocznicę zakończenia strajku opowiadali zarówno o tym strajku, jak i tym co działo się w latach 80-tych oraz okrągłym stole i przemianach roku 1989. Artur Balazs z Solidarności Rolników Indywidualnych przypomniał, że w tym czasie była to walka coraz bardziej świadomego społeczeństwa z coraz bardziej niepewną chociaż jeszcze bardzo silną władzą. Mówił o wątpliwościach czy walczyć o dwa związki czy też o jeden oraz o punkcie przełomowym kiedy to kończąc sierpniowy strajk robotnicy zrezygnowali z postulatów ekonomicznych na rzecz postulatu o reaktywacji Solidarności.

Debata w Polskim Radiu Szczecin, od lewej : Artur Balazs, Edward Radziewicz, prowadzący debatę Prezes Polskiego Radia Szczecin Krzysztof Soska, Władysław Frasyniuk, Andrzej Milczanowski

Andrzej Milczanowski zwracał uwagę, że większość społeczeństwa była władzy przeciwna ale nie chciała jednak podejmować czynnego protestu. Zrobili to tylko nieliczni i to ich upór i determinacja doprowadziły do tego, że dziś możemy o tym rozmawiać ale niestety nie zawsze spokojnie. Dawne czasy i dawne podziały są nadal żywe, co było widać podczas dyskusji. Pytania o okrągły stół i rozliczenie systemu komunistycznego są wciąż bardzo istotne. Władysław Frasuniuk stwierdził, że nie po to walczył o państwo prawa aby teraz to prawo łamać, chociaż czasami wkurza go, że nie ma dowodów pozwalających na skazanie tych, którzy są winni. Trzeba tłumaczyć młodym ludziom jak to było kiedyś dodał. „Dla mnie największym fenomenem 1980 roku była otwartość człowieka na człowieka, otwartość na dialog. 1988 rok to już była odwaga i determinacja nielicznych ludzi w Polsce. Dzisiaj trzeba mieć odwagę mówienia prawdy i odwagę podejmowania trudnych decyzji, bo trudne decyzje zawsze znajdą swoich oponentów a bez trudnych decyzji nie zmienia się rzeczywistości".

Obchody sierpnia 1988 roku były nie tylko przypomnieniem historii ale także jej lekcją skierowaną do młodych ludzi. Wystawy, koncerty zespołów rockowych, wi-

dowisko światło i dźwięk przypominające próbę desantu na strajkujących portowców przemawiały bardziej do wyobraźni niż słowa.

„To jest świetne - powiedział jeden z młodych widzów „Koncertu wśród dźwigów", jeszcze nigdy nie słuchałem muzyki w takiej scenerii dowiadując się, że 20 lat temu działy się tu tak ważne rzeczy. Szkoda, że nikt o tym nie uczy w szkołach".

Koncert wśród dźwigów, 3 września 2008 roku, utwór finałowy, fot Michał Choroszyński

Zagrali wśród dźwigów

Nie tylko miejsce i data koncertu, ale również dobór repertuaru jaki wykonywali zaproszeni goście, miały rangę symbolu. Artyści zmierzyli się z trudnym zadaniem jakim było wykonanie utworów zespołu Republika. Teksty śpiewane przez Grzegorza Ciechowskiego niosą w sobie ogromny ładunek przekazu, z którym nie łatwo sobie poradzić.

Koncert otworzyły dwa szczecińskie zespoły Agressiva 69 i Pogodno. Każdy z zaproszonych artystów wykonywał dwa utwory Republiki i jeden własny. Pogoda nie ułatwiała występu. Kobranocka rozpoczynała swój występ trzykrotnie, dwie próby wykonania pierwszego z zaplanowanych utworów przerwał brak dopływu prądu z generatora. Powodem były zamoknięte kable. Powiedzenie: do trzech razy sztuka znalazło w tym przypadku potwierdzenie, gdyż trzecia próba przełamała złą passę. Podobnie jak pozostali wykonawcy, Kobranocka obok interpretacji utworów Grzegorza Ciechowskiego wykonała też swój, z którego jest najbardziej znana: „Kocham cię jak Irlandię"., Podczas wykonywania tego przeboju, cierpliwość publiczności została wystawiona na próbę. Lider zespołu pozwolił sobie niesmacznie zażartować. Po zagraniu pierwszych taktów piosenki, stwierdził, że resztę publiczność zna, a jeżeli chce posłuchać do końca zawsze może wejść na stronę www... Zanim jednak słuchacze zdążyli zareagować na sceniczną ciszę, artysta zaczął śpiewać dalej. Rockowy klimat kontynuowali kolejni artyści Bończyk & Krzywański oraz Bracia. Mocnym szczecińskim akcentem był występ Macieja Silskiego, laureata trzeciej edycji programu Idol.

Koncert wśród dźwigów, 3 września 2008 roku, Maciej Silski, fot Michał Choroszyński

Jako rodowity szczecinianin doskonale odnalazł się na scenie rozstawionej wśród dźwigów, a utwór z debiutanckiej płyty „Gdy umiera dzień", który rozpoczyna się od słów „Portowy zgiełk....", oddaje klimat naszego miasta. Bez wątpienia Silski miał najlepszy kontakt z publicznością, a szczególnie jej damską częścią. Ostatni na scenie pojawił się Grzegorz Turnau, który wykonał miedzy innymi ostatni z napisanych przez Grzegorza Ciechowskiego utwór „Śmierć na pięć". Koncert zamknęło wykonane przez wszystkich artystów „Nie pytaj o Polskę".

Koncert w zajezdni tramwajowej

Koncert „Bardowie pokoleń" zorganizowano w nieprzypadkowym miejscu, bo w zajezdni tramwajowej, której pracownicy 20 lat temu przyłączyli się do fali sierpniowych strajków. Trzech wykonawców, trzy pokolenia i jeden wspólny cel – upamiętnienie sierpnia '88.

W ostatni czwartek miesiąca przy ulicy Niemierzyńskiej zgromadziły się zarówno osoby, które pamiętają sierpień 1988, jak i te znające ten czas jedynie z opowieści i wspomnień swoich rodziców. Wieczór rozpoczął się nostalgicznie, a wszystko to za sprawą poezji śpiewanej autorstwa Leszka Wójtowicza. Muzyk związany od lat z Piwnicą pod Baranami wprowadził słuchaczy w refleksyjny nastrój. Teksty piosenek bezkompromisowo i z dużą dozą pesymizmu obrazowały polską przeszłość i teraźniejszość. Artysta pożegnał się premierowym wykonaniem utworu „Nasz lunapark".

Bardowie pokoleń, 28 sierpnia 2008 roku, Leszek Wójtowicz, fot Michał Choroszyński

Wówczas na scenę wkroczył szczeciński raper Łona oraz towarzyszący mu zespół The Pimps. Entuzjastycznie powitany przez młodszą część publiczności, która doskonale znała jego repertuar, czego dowodem było skandowane razem z raperem teksty piosenek. Jak na hip-hop przystało było głośno i żywiołowo. Zagrali miedzy innymi „Rozmowę", „Helmut rura" i „Nie ufajcie Jarząbkowi".

Prawdziwą eksplozję energii zafundował ostatni z wykonawców Paweł Kukiz z zespołem Piersi. Występ z pewnością można określić jako pełen poczucia humoru i bezpośredniości często okraszany kąśliwym komentarzem nawiązującym do sytuacji politycznej naszego kraju. Pojawiły się znane wszystkim przeboje: „Rowerek", „Ułani", „Zośka". Z pewnością refren „Miasto budzi się" obudził a raczej pobudził nie tylko publiczność ale też mieszkańców pobliskich bloków. Szczecinianie bawili się przy muzyce przez prawie 180 minut. Warunek był jeden: wytrzymałość, ponieważ organizatorzy nie zadbali o miejsca siedzące.

Bardowie pokoleń, 28 sierpnia 2008 roku, Paweł Kukiz i zespół Piersi, fot Michał Choroszyński

Spotkanie po 20 latach, czyli biesiada u jezuitów

Kościół pw. Św. Andrzeja Boboli był miejscem, gdzie w czasie najgorętszych wydarzeń lat 80-tych znajdował pomoc i schronienie każdy, kto tego potrzebował. Wsparcie jakiego udzielała Grupa Pomocowa, mieszcząca się w kościele, pomagało przetrwać najtrudniejsze chwile. Obchody dwudziestej rocznicy sierpniowych strajków stały się okazją do zaproszenia wszystkich,

którzy pomagali strajkującym robotnikom.

W trakcie spotkania wyświetlono film nagrany amatorską kamerą, na którym zostały uwieczniony momenty zakończenia strajku w Szczecinie: fragment mszy w Katedrze, przemarsz ulicami miasta i spotkanie pod Kościołem oo. jezuitów, gdzie strajkujących witano skromnym poczęstunkiem. Nagranie kończy scena dekonspiracji dwóch współpracowników SB fotografujących portowców. Podczas projekcji odżyły wspomnienia. Scena marszu ulicami Szczecina stała się impulsem do tego, by zgromadzeni na sali zaśpiewali pieśni patriotyczne, z takimi samymi emocjami jak dwadzieścia lat temu.

Dalszą część spotkania wypełniła dyskusja pt. „Różne drogi do wolności", w której wzięli udział m. in. Andrzej Milczanowski, Edward Radziewicz, Jan Tarnowski i o. Stanislaw Pestka. Poruszano wiele aspektów, które dotyczyły szczecińskich strajków. Wielokrotnie zaznaczano wagę działań jeziutów, którzy mimo niebezpieczeństwa jakie mogli sprowadzić na kościół, niezmiennie trwali przy protestujących. Mówiono także o poświęceniu, o więzi i poczuciu jedności, której – jak zauważył Andrzej Milczanowski- mamy teraz deficyt. Przypomniano upór jaki tkwił wówczas w ludziach.

„Grzeczni chłopcy nie robią rewolucji- mówił Edward Radziewicz - potrafiliśmy grzecznie rozmawiać, ale kiedy przychodziła taka potrzeba potrafiliśmy też walczyć".

Biesiada u jezuitów: siedzą od lewej: o. Stanislaw Pestka, Edward Radziewicz, Dorota Adamkiewicz-Gosiewska, Artur Kubaj, Andrzej Milczanowski.

Wspominano nazwiska nieżyjących już osób, które miały znaczny udział w najnowszej historii, m.in. Mieczysława Lisowskiego. Dorota Adamkiewicz-Gosiewska opowiadała o represjach na jakie narażeni byli młodzi mężczyźni, odmawiający służby wojskowej o działalności Ruchu Wolność i Pokój, młodych ludziach wspierających strajk. Ruch powstał w obronie Marka Adamkiewicza, skazanego wówczas za odmowę służby wojskowej na 2,5 roku więzienia, z czego odsiedział 22 miesiące. Odmówił, bo nie chciał przysięgać na wierność Związkowi Radzieckiemu, Armii Radzieckiej i Polsce Ludowej. Jego historia rozpoczęła się w 1977 roku podczas studiów na Uniwersytecie Wrocławskim oraz momentu kiedy wspólnie z kolegą Wiesławem Cupałą trafił do Krakowa tuż po śmierci Staszka Pyjasa. To był początek drogi opozycyjnej w czasie studiów, potem było zawieszenie w prawach studenta podczas stanu wojennego i wreszcie działalność opozycyjna oraz Ruch Wolność i Pokój.

Wojciech Woźniak, podczas uroczystości obchodów 20 rocznicy strajków sierpnia 1988 roku, fot: Kazimierz Janicki

Tworzyli go młodzi ludzie, którzy chcieli czynnie zmieniać rzeczywistość i za tę swoją działalność płacili bardzo wysoką cenę. Wojciech Woźniak spędził w więzieniu 9 miesięcy za odmowę służby wojskowej, jednak nie zmieniło to jego ani postanowień ani działalności, choć jak sam przyznaje, więzienie jest wielką traumą dla młodego człowieka jakim wówczas był. W czasie strajku a było to tuż po jego wyjściu z wiezienia, zajmował się działalnością informacyjną oraz pomocą strajkującym. Ulotki, leki, zaopatrzenie. To właśnie Wojciech Woźniak przywiózł z Warszawy pieniądze od Zofii i Zbigniewa Romaszewskich z Komisji Interwencji Solidarności dzięki którym można było zapłacić ludziom za strajk. To była wtedy ogromna suma i odwaga młodego człowieka, który sam zrealizował to zadanie.

Marek Adamkiewicz z Urszulą Doroszewską podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim z okazji odznaczenia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, zbiory prywatne.

Epizody z tamtych czasów, które tworzą historię Solidarności, działania ludzi o których niezbyt często opowiadają, bo uważają, że wtedy tak trzeba było robić.

Biesiada u jezuitów

„Zdarzało się, że ci najgłośniejsi, którzy krzyczeli i wypychali się przed szereg, kiedy trzeba było dać dowód swojej odwagi znikali – mówił Andrzej Milczanowski – Pozostawali Ci, milczący ze spokojnym uśmiechem na twarzy i to oni robili ten wielki krok ku niepodległości Polski. Dziś kiedy patrzę na twarze przybyłych, wciąż widzę ten spokojny uśmiech". Poruszono również kwestię stworzenia publikacji, która w rzetelny sposób opisywałaby sytuację Szczecina 20 lat temu. Dyskusję zakończyła modlitwa poprowadzona przez ojca Pestkę.

Sierpień teraz, sierpień później

Obchody sierpnia 1988 roku pozwoliły na poznanie niezwykłego choć przez lata zapomnianego fragmentu naszych dziejów. Dziesiątki publikacji prasowych, programów telewizyjnych i radiowych pozwoliły na opowiedzenie tej historii ponownie po latach. Do końca roku zostaną wydane materiały konferencji IPN-u z czego większość stanowić będą dokumenty źródłowe ze strajku, zostanie opublikowana też lista agentów.

„Bardzo dobrze spisały się lokalne media, Szczecińska Agencja Artystyczna, Port, Dolna Odra, Police, Miasto, Urząd Marszałkowski i NSZZ Solidarność" - mówi Agnieszka Kuchcińska-Kurcz. Szkoda, że tak niewielu było posłów. Jednak to co najważniejsze, aby w przyszłości sierpień 1988 roku nie został ponownie zapomniany tylko stał się elementem historii a jego obchody wpisały się w kalendarz najważniejszych wydarzeń w Szczecinie.

„Naród, który traci pamięć, traci sumienie" te słowa Zbigniewa Herberta przywołał Mieczysław Jurek podczas konferencji na temat znaczenia sierpnia, i one właśnie są mottem dzisiejszej Solidarności.

Urszula Dembińska-Nowakowska
współpraca: Urszula Bielas

TO BYŁ POCZĄTEK WSZYSTKIEGO

Rozmowa z Edwardem Radziewiczem – przewodniczącym Komitetu strajkowego w sierpniu 1988 roku, uczestnikiem obrad Okrągłego stołu, przewodniczącym zachodniopomorskiej Solidarności po 1989 roku.

Edward Radziewicz, fot Kazimierz Janicki

Co spowodowało, że podjęliście decyzję o strajku?

Nam już było wszystko jedno, mieliśmy już dosyć tego marazmu. Wielu ludzi, zacnych ludzi Solidarności stanęło z boku, opuściło ręce a w przedsiębiorstwach była taka dyktatura ciemniaków. Nie mogliśmy tego znieść, tych rozporządzeń, zarządzeń, złej gospodarki. Robotnik czekał na decyzje a oni jedyne co robili to krzyczeli idiotyczne hasła np. „cios dla Regana". To był ten nastrój wśród ludzi, którzy mniej bali się komuny ile obawiali o własną przyszłość. Inflacja była dramatyczna, ceny galopowały. Wiedzieliśmy, że coś z tym trzeba zrobić, przecież my nie chcieliśmy zmieniać ustroju, nam do głowy wtedy nie przyszło, że my możemy wtedy zmienić ustrój, chcieliśmy aby to było normalnie, żeby to wreszcie działało po ludzku. To się tliło, tliło, ja tylko podłożyłem zapałkę pod ten strajk. Zebrałem ludzi do kupy i dalej już nie było wyjścia, musiałem iść na całość. Wiedziałem, że sam nie dam rady dlatego zacząłem ściągać ludzi z zewnątrz. Najpierw Andrzeja Milczanowskiego a Andrzej przez swoje kontakty innych np. Jurka Zimowskiego. Jurek, ile on wniósł to mało kto o tym wie, a nikt tego nie mówi. To był główny redaktor tego wszystkiego, a przede wszystkim ostoja rozsądku, pisał pisma, dokumenty. Wtedy kiedy nam pobili kobiety na zajezdniach to była taka złość w ludziach, że niewiele brakowało a wsiedlibyśmy na sprzęt i pojechali w miasto, tylko po co, kogo byśmy złapali, tylko mięsa byśmy narobili. Dzięki temu, że był Jurek to te szalone łby trochę ochłonęły. Wtedy wprowadziłem swój pomysł, w razie czego wsiadamy na sprzęt, bronimy się, ale się wtedy cieszyli. Każdy mężczyzna jak ma kawałek żelaza w ręku to lepiej się czuje.

Czy rzeczywiście mogło dojść do spacyfikowania strajku, tak jak wcześniej w Hucie w Krakowie ?

Kiedy w maju 1988 roku pojechałem z pieniędzmi do Krakowa to widziałem tych ludzi przygnębionych, przybitych. Dlatego w moim myśleniu strategicznym, było to, że my się nie damy pobić, bo my mamy narzędzia do obrony i mamy takie narzędzia, że im oko zbieleje jak my wyjedziemy na tym sprzęcie. Wtedy nikomu nie pasowało powtórzyć Wujka. Oni by weszli gdyby najpierw się zabrali za nas a nie za kobiety w zajezdniach. Port jest głównym węzłem komunikacyjnym. Jak wagony zaczęły się zatrzymywać pod Poznaniem czy Zieloną Górą to zaczęło się robić gęsto, bo to zaczynało dotykać inne zakłady, które nie miały jak przesyłać swoich towarów. Gdyby na przykład stocznia stanęła a port pracował to by stwierdzili a siedźcie sobie, jak zgłodniejecie to sami wyjdziecie. Już podczas drugiego dnia strajku podpłynęły okręty desantowe, czy ktoś tam był pod spodem, nie wiem. Wyszedł jakiś idiota w mundurze marynarskim i zaczął do nas celować z działka. Myśmy do nich krzyczeli, chodźcie do nas. Takich podejść było około 5-6. Skutecznie zablokowaliśmy im wejście na „Ewie", bo tam jest takie miejsce, gdzie statki mogą przybić do rampy, wrzuciliśmy kotwicę i mogli sobie podpływać, wiedzieli, że mogą się wplątać w łańcuch.

Byliście jednak sami nie licząc poparcia WPKM-u i Przedsiębiorstwa Budownictwa Kolejowego.

Po drugiej wizycie Pana Jurczyka i Pana Wądołowskiego, zorientowaliśmy się, że jesteśmy sami, że nas nikt nie popiera, że nas nie popiera Solidarność. Nasi regionalni przywódcy od nas się odwrócili, wyszło na to, że Radziewicz prywatny strajk sobie wywołał a kim ja wtedy byłem, tak naprawdę to nikim ważnym, trochę działałem w podziemiu. Kiedy przyszedł Jurczyk ja z radością mu przekazuję opaskę i mówię: Panie przewodniczący, proszę jest strajk, Pan przychodzi. On pogardliwie to odtrącił, nie wziął tego.

Największym zaskoczeniem po 1989 roku był fakt, jak bardzo Solidarność była podzielona.

Zapleśnieli tak w stanie wojennym i tak naprawdę gdyby nie Alojzy Pietrzyk na Górnym Śląsku, Jacek Merkiel w Gdańsku, Mietek Lisowski u nas to wszystko zgniłoby do korzeni. To była grupa entuzjastów, która z uporem maniaków wierzyła w to, co wydawało się niemożliwe. Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli chodzi o wierchuszkę Solidarności to oni nie mają szans poderwać ludzi ponieważ są tak głęboko izolowani, że tylko ludzie nawet nie z drugiej linii ale z trzeciej linii mogą to zrobić. Wiedziałem wtedy, że muszę to zrobić sam, nikt o tych planach nie mógł wiedzieć, bo inaczej trudno było liczyć na sukces. To był sukces chociaż doskonale zdaję sobie sprawę, że ówczesna władza się nami posłużyła. Teraz jest tylko pytanie czy posłużyła się w dobrym czy złym celu. Według mnie jest i tak i tak. Sami próbowali wybrnąć z tej sytuacji więc próbowali z nami zawrzeć pakt aby ratować własne tyłki. Nie ma co ukrywać ale nie przewidzieli 4 czerwca, a myśmy przy okrągłym stole to przewidywali. Pamiętam jak z Tadkiem Mazowieckim tłukliśmy temat, co z tego, że oni nam dadzą te 35% i tak nie będziemy mieć w Parlamencie nic do powiedzenia. Z tym, że musimy to ugrać a oni mieli już zapewnione swoje i mieli ludzi, którzy startowali w tych okręgach co nasi. Myślę, jednak że ludzie zdawali sobie sprawę, że nie przeżyją, że coś trzeba zrobić, że trzeba tej władzy pokazać swój sprzeciw. Kiedy stworzono możliwość pójścia do urny a nie demonstrowania to ludzie poszli i pokazali co o tym wszystkim myślą.

Czy okrągły stół był konsekwencją tego strajku.

Sądzę, że nie tyle samego strajku. Wyjście i demonstracja po strajku uzmysłowiła władzy ale i nam samym ilu nas jest, kim jesteśmy. Potem pojawiła się fantastyczna myśl aby przekształcić Komitet strajkowy w Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny. Nie czekamy na wasze ustawy, decyzje ale organizujemy się. Możecie nas zamykać, ale my się do tego przygotowujemy. Tu trzeba było z nazwiskami przyjść, co najmniej dziesięciu z zakładu musiało ujawnić się, zarejestrować i powiedzieć tak, ja jestem gotowy na wszystko, nie wiem co będzie ale my jesteśmy gotowi. Skutek był taki, że jak na początku maja 1989 roku zarejestrowaliśmy Solidarność to w czasie 3 miesięcy mieliśmy 65 tysięcy członków. Najbardziej niesamowite było to, że nie dysponowaliśmy wtedy żadnymi środkami.

W maju 1989 roku kiedy dostałem na Odrowąża dwa pokoiki od wojewody miałem tylko 75 dolarów, to był cały fundusz związkowy. Nikt jednak wtedy nie pytał się o czas pracy, o pieniądze. Drugim fantastycznym pomysłem w naszym regionie był Obywatelski Komitet Porozumiewawczy. To było jeszcze lepsze posuniecie strukturalne, polityczne, tak jakby nowa partia się tworzyła.

Czyli ten strajk był początkiem wszystkiego

Tak, on był „kropką nad i" stanu wojennego, on był rozrusznikiem kolejnych posunięć.

Rozmawiała
Urszula Dembińska-Nowakowska

Rocznica podpisania porozumień sierpniowych

W Szczecinie 30 sierpnia odbyły się uroczystości upamiętniające 28. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych.

Uroczystości obchodów rocznicy sierpnia 1980, fot Kazimierz Janicki

Złożenie kwiatów pod pomnikiem Anioła Wolności na Placu Solidarności o godzinie 9:00 rozpoczęło część oficjalną obchodów.

- Szczecin stał się jednym z najważniejszych przystanków na drodze do wolności – mówił Piotr Krzystek witając zebranych na placu - Pamięć jest fundamentem przyszłości, dlatego tak ważne jest, aby wychować młode pokolenia w trosce o własną historię.

Po zakończeniu przemówienia Piotra Krzystka, nastąpiła modlitwa oraz złożenie kwiatów pod pomnikiem. Poza władzami miasta i delegacjami złożonymi z przedstawicieli związków zawodowych i kombatanckich w uroczystości uczestniczyła zaledwie garstka szczecinian.

Kilka godzin później, o godzinie 12 pod bramą szczecińskiej Stoczni Nowej abp. Zygmunt Kamiński odmówił wraz ze zebranymi modlitwę Anioł Pański. Delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym ofiary Grudnia'70. Jako pierwsza hołd złożyła delegacja z metropolitą szczecińsko-kamieńskim na czele oraz marszałek województwa zachodniopomorskiego Norbert Obrycki.

Pod stocznię przybyło zdecydowanie więcej mieszkańców niż na poranną uroczystość. Jednak jak sami obecni stwierdzili, z roku na rok zjawia się ich coraz mniej. Przyszli, bo czuli się w obowiązku pamiętać. Chcieli oddać cześć tym, których już nie ma, a którzy tak bardzo przysłużyli się Polsce. Pojawiały się wspomnienia i wzruszenie. Wśród osób doskonale pamiętających represje PRL i walkę o godne życie znalazła się grupka młodzieży. Byli to jedyni reprezentanci pokolenia, które nie pamięta kartek żywnościowych i długich kolejek.

- Nasi rodzice i dziadkowie byli bardzo związani z Solidarnością – wyjaśnia kilkunastoletnia Ania – Dziadek pracował w porcie kiedy wybuchł strajk, dlatego u nas w domu często się o tym mówi. Pojawianie się tutaj jest wpisane w naszą tradycję rodzinną, odkąd pamiętam zawsze przychodzimy na rocznice wydarzeń grudniowych oraz porozumień sierpniowych, dlatego dziś nas też nie mogło zabraknąć.

Obchody zamknęła msza w Bazylice Archikatedralnej w intencji ludzi pracy oraz stoczniowców w 60 rocznicę powstania Stoczni Szczecińskiej.

Urszula Bielas

Uroczystości obchodów rocznicy sierpnia 1980, fot Kazimierz Janicki

To byli wspaniali ludzie i w tych słowach naprawdę nie ma przesady. Różnił ich wiek, doświadczenia życiowe, łączyła wspólna droga. Walka o niepodległość i o to żeby innym żyło się lepiej. Obydwaj byli ludźmi idei, co w dzisiejszym coraz bardziej skomercjalizowanym świecie jest już rzadkie. Mieczysław Lisowski i Andrzej Antosiewicz – ludzie Solidarności.

Mieczysław Lisowski – człowiek legenda, żołnierz podziemia, więzień UB, który od początku powstania Solidarności był jednym z jej najważniejszych, chociaż najmniej znanych działaczy. Organizował praktycznie wszystkie strajki w WPKM-ie, chociaż ze względu na działalność opozycyjną został skierowany na rentę. Nie osłabiło to jednak jego znaczenia wśród kolegów, ponieważ Mieczysław Lisowski był człowiekiem o ogromnej charyzmie, osobistej odwadze i niezwykłej fantazji. Urodzony 4 lutego 1919 roku należał do wyjątkowego pokolenia, które przez lata walczyło o wolność i demokrację.

Mieczysław Lisowski, z wystawy IPN pt: „Szczeciński Marsz do Wolności"

W działalność opozycyjną zaangażował się jeszcze przed 1980 rokiem. Wspólnie z kolegami kolportował nielegalnego „Robotnika' wśród pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, gdzie pracował od 1974 roku. W sierpniu 1980 roku był jednym z organizatorów strajków WPKM-u, a po ogłoszeniu stanu wojennego zbierał pieniądze na pomoc dla rodzin internowanych działaczy Solidarności, rozpowszechniał podziemne wydawnictwa. W 1982 roku został zmuszony do przejścia na rentę, gdyż Służba Bezpieczeństwa uznała, że jest zbyt groźny. Mieczysława Lisowskiego nie można było jednak złamać. Nie pomagały rewizje, szantaż czy aresztowanie. Pomimo ciągłej inwigilacji w niewielkim mieszkaniu drukował pismo „Termit" rozpowszechniane później wśród kierowców WPKM. Kiedyś oficerowie SB próbowali namówić go na współpracę proponując mu zamianę mieszkania na większe i wygodniejsze. Nie wiedzieli tylko, że trafili na człowieka dla którego to nie miało kompletnie żadnego znaczenia bo Mieczysław Lisowski był prawdziwym idealistą, dla którego najważniejsze były zasady. Działalność podziemną prowadził wspólnie z żoną Hanną z którą tworzyli niezwykły wprost związek oparty na wielkiej miłości, zaufaniu, cieple i życzliwości.

W sierpniu 1988 roku dzięki osobistej postawie Mieczysława Lisowskiego i zaufaniu którym dążyli go ludzie udało się zorganizować strajk w WPKM-ie będący poparciem dla postulatów przedstawionych w szczecińskim porcie. Pomagał jak tylko mógł przywożąc żywność i pieniądze. Był łącznikiem pomiędzy strajkującymi a podziemnymi strukturami związku. Koledzy nazywali go Lisem ze względu na spryt, umiejętność zachowania zimnej krwi w trudnych momentach oraz niezwykłą mądrość i wrażliwość. Każdy kto go poznał pozostawał pod niezwykłym urokiem tego niezwykłego człowieka o niespotykanej już dziś skromności, prawości, bezinteresowności i wierności zasadom. Jego nie można było nie lubić. Był prawdziwym ojcem chrzestnym Solidarności w WPKM-ie, guru dla wielu działaczy podziemia lecz przede wszystkim wyjątkowym człowiekiem. Zmarł 13 sierpnia nad ranem, po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 90 lat.

Andrzej Antosiewicz, urodził się 28 VIII 1953 w Warszawie i od początku swojej kariery zawodowej związany był ze szczecińską stocznią. Tu rozpoczął pracę w 1972 roku, a 4 lata później skończył Technikum Budowy Okrętów w Szczecinie. W sierpniu 1980 roku brał udział w strajku, był członkiem zakładowego Komitetu Strajkowego MKS i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Szczecińskiej. Jak kiedyś wspominał tamte chwile w wywiadzie dla Gazety Wyborczej powiedział: "Pamiętam tamten poranek. To był gorący, upalny dzień. Pracowaliśmy, ale jakby na pół gwizdka. Nie żeby nie było roboty, bo była. Ale czuliśmy, że coś się może zdarzyć. Po stoczni krążyły pogłoski, że w Polsce coś się dzieje. Mimo to u nas pracy nie przerwano. Dopiero gdy przypłynęła motorówka z sąsiedniej stoczni Parnica wtedy ruszyło".

Andrzej Antosiewicz, fot: Kazimierz Janicki

Ten sierpniowy strajk ukształtował młodego wówczas chłopaka na zawsze. Po strajku zaangażował się w tworzenie wolnych związków zawodowych w stoczni. Od września 1980 był członkiem Solidarności, w 1981 przewodniczącym Komisji Robotniczej Wydziału W2 i członkiem Komisji Zakładowej.13 grudnia 1981 został internowany. Był przetrzymywany najpierw w Goleniowie potem w Wierzchowie Pomorskim. Został zwolniony w sierpniu 1982. W latach 1982-1989 był członkiem TKZ Stoczni a także delegatem na walne zebranie Regionu Pomorza Zachodniego, a od 1990 na Krajowe Zjazdy Delegatów Solidarności. Aktywnie działał w Sekcji Krajowej Przemysłu Okrętowego pełniąc funkcję wiceprzewodniczącego i przewodniczącego Rady Sekcji. Od 1992 roku był przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" Stoczni Szczecińskiej a od 1999 roku przewodniczącym Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" Stoczni Szczecińskiej Porta Holding S.A. Kierował stoczniową Solidarnością pomimo zmiany nazwy firmy, jej właścicieli bo dla niego zawsze to była stocznia. W 2006 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ta firma to było życie Andrzeja, poświęcał jej cały swój czas i energię. Nawet wtedy gdy był już ciężko chory znalazł w sobie siły aby pożegnać kolegów, którzy pod koniec czerwca pojechali do Brukseli walczyć o uratowanie zakładu. Jak wtedy powiedział, musiał być tu z nimi. Podczas ostatniego wywiadu, 25 maja 2008 roku dla Jedności opowiadał z pasją o stoczni, jej historii, ludziach. Mówił, że to oni są szansą na odrodzenie zakładu, odbicie się od dna, wystarczy tylko poskładać przedsiębiorstwo a oni wrócą. Kiedy rozmawialiśmy o stoczni to jakby odzyskiwał siły. Mówił, że wszelkie umowy biznesowe powinny być powiązane z pakietem socjalnym bo tylko to daje szansę na powodzenie prywatyzacji. Miał również do siebie pretensje, obserwując z okna własnego mieszkania bramę stoczni, że może zrobił za mało. Jednak niewiele jest osób w stoczni, które zrobiły i mogłyby zrobić więcej. Zmarł 9 września, miał 55 lat.

Urszula Dembińska- Nowakowska

To był bardzo deszczowy dzień upalnego lata. Najważniejszy dzień związku, ną pracę, godne zarobki, godną emeryturę. Pomimo deszczu na placu Piłsu coraz więcej ludzi, razem 50 tysięcy związkowców ze wszystkich regionów P 29 sierpnia na wielką demonstrację, która nie miała być przeciw ale stanowi

SZCZECIN – WARS

Manifestacja Solidarności, Warszawa 29 sierpnia, fot: Marcin Jeziorek

Niektórzy wyjechali w nocy aby dotrzeć na czas, tak jak grupa związkowców ze Szczecina. My zawsze mamy najdalej ale to nie zniechęca nikogo, bo sprawa dotyczy wszystkich ludzi pracy. 800 osób z wielkich firm jak np. Dolna Odra i małych lecz zawsze licznie uczestniczących w związkowych manifestacjach jak pracownicy Pogotowia ratunkowego. Delegacje z całego regionu, dziesiątki autobusów, barwny kolorowy tłum.

„Od dawna w Solidarności i podczas spotkań Komisji Trójstronnej rozmawialiśmy o emeryturach pomostowych, jednak rząd złamał ustalenia z Komisji Trójstronnej, zgodnie z którymi uprawnienia do obniżonego wieku emerytalnego dla osób pracujących w warunkach szczególnych lub szczególnym charakterze miały być przedmiotem negocjacji. Dzisiaj wraca się do tego tematu poza dialogiem społecznym, poza ustaleniami jakie miały obowiązywać przy negocjacjach w tej sprawie, próbuje się dokonać zmiany i właśnie z tym się nie zgadzamy. Uważamy, że umowa zawarta w każdej sprawie obowiązuje dwie strony i stąd też nasze niezadowolenie i decyzja o 29 sierpnia" - mówi Mieczysław Jurek przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ Solidarność Pomorza Zachodniego.

Manifestacja Solidarności, Warszawa 29 sierpnia, fot: Marcin Jeziorek

Na placu Piłsudskiego tłum gęstnieje, pojawiają się transparenty, buczenie syren i okrzyki: -Nie ma cudu bez naszego trudu, Godna praca, godne życie. Motywy decyzji związku wyjaśnia podczas krótkiej konferencji prasowej przewodniczący Solidarności Janusz Śniadek. Tłumaczy dziennikarzom, że jest wiele grup społecznych które nie mogą skorzystać z owoców wzrostu gospodarczego, wyjaśnia zasady prowadzonej przez związek kampanii „Godna praca, godna płaca, godna emerytura". Ma ona uzmysłowić ludziom, co należy zrobić aby po prawie kilkudziesięciu latach pracy nie otrzymywać emerytury na poziomie zasiłku dla bezrobotnych. Potem podczas przemówienia powie, "Chcemy iść drogą rozwoju opartą na inwestowaniu w człowieka. Chcemy budowania bezpieczeństwa naszego kraju i naszej gospodarki. Chcemy bezpieczeństwa osobistego i naszych rodzin. Chcemy godnego życia".

Motorem polskiego wzrostu gospodarczego jest popyt wewnętrzny, dlatego im więcej ludzie będą zarabiali tym więcej będą mogli wydawać. Więcej potrzeb to większa produkcja a tym samym dalsze zwiększenie wzrostu gospodarczego twierdzą ekonomiczni eksperci Solidarności. Żądania płacowe związku doprowadzą do wzrostu inflacji i stworzą możliwość pogorszenia się sytuacji ekonomicznej kraju a tym samym ludzi, tym bardziej, że w ostatnim czasie pracownicy wielu sektorów dostali podwyżki replikują przedstawiciele pracodawców. Rozważania ekonomistów nie trafiają jednak do przekonania ludzi ponieważ oni najlepiej wiedzą jakie są pensje i jakie wydatki, jak trudno czasami dopiąć domowy budżet. To skandal aby w najbogatszej części świata nie można było za swoją pracę utrzymać rodziny mówią delegaci z europejskich związków zawodowych, to skandal, że rząd chce nam zabrać prawa do wcześniejszych emerytur podkreślają protestujący. Według planów z dotychczas uprawnionych około 1200 tysięcy osób uprawnienia do emerytur pomostowych ma stracić milion. Tych pieniędzy nie ma w przygotowywanym budżecie na przyszły rok.

Rząd nie dostrzega naszych problemów twierdzą protestujący, polityka społeczna to żart, nikt z nami nie rozmawia, nikt na serio nie stara się rozwiązać naszych kłopotów. Mówią o sobie, własnych doświadczeniach, martwią się o przyszłość swoich dzieci, bo nie chcą aby wyjeżdżały do innych krajów w poszukiwaniu swojej szansy, normalnych zarobków. Protestujący przygotowali balony z wypisanymi wszystkimi obietnicami wyborczymi rządu Donalda Tuska. Unoszą się one nad tłumem demonstrantów, który z placu Piłsudskiego przechodzi do kancelarii Premiera. Niektórzy pchają przed sobą wózki sklepowe z towarami które można kupić za przeciętną pensję po opłaceniu wszystkich rachunków. Niewiele tego jest bo i pieniędzy przeciętny pracownik otrzymuje też niewiele. Czy mógłby zarabiać więcej? W porównaniu do średniej europejskiej mamy tu dużo do nadrobienia, tylko ceny są coraz bardziej zbliżone.

Manifestacja Solidarności, Warszawa 29 sierpnia, fot: Marcin Jeziorek

Delegaci z Gdańska niosą przed sobą dużą kukłę z wizerunkiem Premiera. Jednak Donalda Tuska nie ma w Warszawie, wyjechał do Słupska tłumaczyć sprawy tarczy antyrakietowej. Pytany przez dziennikarzy o demonstrację Solidarności odpowiada, że związek jest o to aby walczyć o podwyżki płac, natomiast rząd jest od tego aby opierać się naciskom. Petycję od delegatów odbiera minister Michał Boni.

**, bo miał pokazać jego siłę i determinację w walce o prawa pracownicze, god-
dskiego w Warszawie z każdą chwilą gęstniał tłum. Z minuty na minutę było
olski, którzy przyjechali do Warszawy
ć poparcie dla wizji rozwoju Polski, która inwestuje w ludzi.**

ZAWA – BRUKSELA

Manifestacja kończy się po czterech godzinach, delegaci rozjeżdżają się do domu. Czy był to sukces ? Tak- twierdzi Mieczysław Jurek. Ta manifestacja była potrzebna aby pokazać, że związek jest mobilny, na co go stać. Mamy następujące pola problemów – dodaje „Emerytury pomostowe, przemysł stoczniowy oraz sytuację energetyczną związaną głównie z limitami emisji dwutlenku węgla. Jeżeli będą takie, jak planowane, to będzie się wiązało z dużymi podwyżkami cen. Jeżeli decyzje w tych sprawach będą negatywne to stoczniowcy, energetycy i górnicy połączą swoje siły i wtedy sytuacja stanie się bardzo dynamiczna i nie wiadomo czy ktoś nad tym zapanuje"

rycznej dyskusji sprawa stoczni utonęła we wzajemnych oskarżeniach i festiwalu kto przywita a kto nie przywita przysłuchującego się obradom prezydenta Lecha Wałęsę, kto i w jaki sposób powita stoczniowców zaproszonych przez Macieja Płażyńskiego. Polityczny spektakl zdobycia poparcia, który jego adresaci przyjęli z wyraźną dezaprobatą. Smutne jest to, powiedział poproszony o komentarz Mieczysław Jurek, że dwa prawicowe ugrupowania obciążają się wzajemnie a główna winowajczyni czyli SLD staje się arbitrem w tej sprawie, bo od głosów posłów lewicy zależy los głównego oskarżonego w tej sprawie, byłego ministra skarbu Wojciecha Jasińskiego.

Brama Główna Stoczni Szczecińskiej „Nowa", fot: Kazimierz Janicki

Stocznie na ostatniej prostej

Już za chwilę wielki egzamin sprawności polskiego rządu. Poznamy odpowiedź na pytanie czy powiodła się próba przygotowania planów prywatyzacji i restrukturyzacji stoczni a tym samym uratowania polskiego przemysłu okrętowego. 12 września mija przedłużony przez Komisję Europejską termin złożenia tych projektów.

Ostatni miesiąc to prawdziwy spektakl, konferencji, dyskusji z wielką kulminacją jaką była debata sejmowa na temat stoczni a przede wszystkim zaniedbań poszczególnych rządów. Przebojem stała się biała księga zaniechań i winy przedstawiona z sejmowej trybuny przez ministra skarbu Aleksandra Grada. Jednak zamiast merytorycznej dyskusji sprawa stoczni utonęła we wzajemnych oskarżeniach i festiwalu kto przywita a kto nie przywita przysłuchującego się obradom prezydenta Lecha Wałęsę, kto i w jaki sposób powita stoczniowców zaproszonych przez Macieja Płażyńskiego. Polityczny spektakl zdobycia poparcia, który jego adresaci przyjęli z wyraźną dezaprobatą. Smutne jest to, powiedział poproszony o komentarz Mieczysław Jurek, że dwa prawicowe ugrupowania obciążają się wzajemnie a główna winowajczyni czyli SLD staje się arbitrem w tej sprawie, bo od głosów posłów lewicy zależy los głównego oskarżonego w tej sprawie, byłego ministra skarbu Wojciecha Jasińskiego.

Sprawę trzeba wyjaśnić ale nie w tej chwili, taka była zgodna ocena komentatorów. Teraz jest czas aby wspólnie zrobić wszystko aby Bruksela zaakceptowała plany prywatyzacyjne.

Ostatni miesiąc był niezwykle gorący, spotkania, negocjacje, rozmowy w Warszawie, bieżące konsultacje w Brukseli. Obietnice rozmów z Premierem, obietnice przedstawienia związkom planów restrukturyzacji. Ani jedno ani drugie nie zostało spełnione. Minister Grad odmówił wglądu do przygotowywanego projektu. „Odnosimy wrażenie, że Ministerstwo Skarbu Państwa stara się być arbitrem a nie stroną w tej sprawie" – mówi Mieczysław Jurek, jednak chwilę później pojawia się informacja, że v-e minister Zdzisław Gawlik będzie w składzie delegacji, która w Brukseli przedstawi program prywatyzacji i restrukturyzacji stoczni.

Napięcie rośnie jak w filmie, szanse powodzenia są małe, rozważa się plany prywatyzacji przez upadłość, potem oceniane są długo pół na pół i wreszcie decyzja rządu z 9 września o obietnicy przyznania Stoczni Szczecińskiej Nowa 400 mln zł na pokrycie strat pod warunkiem, że Komisja Europejska zaakceptuje przedstawione projekty. Tego domagali się inwestorzy Mostostal Chojnice i norweska stocznia Ulstein. Sami będą musieli zainwestować w zakład około 200 milionów złotych po to aby go unowocześnić i przystosować do różnych rodzajów planowanej produkcji. Ta decyzja oznacza, że rysuje się realna szansa uratowania stoczni. Taki optymizm pojawił się po raz pierwszy dzień wcześniej po spotkaniu związkowców z ministrem Aleksandrem Gradem, jednak ostateczne rozstrzygnięcie nastąpi na początku października, kiedy Komisja ds. konkurencji przedstawi swoją ocenę. Solidarność nie chce jednak zostawić niczego przypadkowi. Chce po raz kolejny pojechać do Brukseli, chce porozmawiać z przedstawicielami Komisji Europejskiej. W demonstracji mają wziąć udział także związkowcy z tych krajów w których jest przemysł stoczniowy.

Manifestacja Solidarności, Bruksela 25 czerwca

Na dzisiaj można ocenić, że finisz tego długiego maratonu może być udany. Jednak rodzi się pytanie czy koszt nie jest zbyt duży? Czy tylko nacisk Unii Europejskiej powoduje, że ci do których należy podejmowanie decyzji zaczynają myśleć i zaczynają działać. Przecież to co dzieje się dzisiaj mogło być zrobione dawno i mniejszym kosztem, wystarczyło tylko usiąść i porozmawiać ze wszystkimi partnerami. To nic nie kosztuje a może przynieść ogromne efekty. Tylko tyle i aż tyle.

Urszula Dembińska-Nowakowska

Kobiety dla siebie

Jeszcze pokolenie temu – zdawały maturę i wychodziły za mąż. Szły do pracy, podczas, gdy młody mąż studiował. Rodziły dzieci i na czas opieki nad nimi często rezygnowały z zatrudnienia. Potem wracały do pracy albo nie. Teraz wiele z nich musi wrócić z przyczyn ekonomicznych. Ale powrót jest trudny. Nie znają nowych technologii ani języków obcych, no i nie są młode.

Kobiety z pokolenia ich dzieci najpierw kończą studia, potem zdobywają pierwszą pracę. Odkładają macierzyństwo, żeby nie ograniczać swoich szans na awans albo zmianę pracy na atrakcyjniejszą. Bo mimo, że pracują, oceniają swoje zarobki jako niewystarczające. Nie wybrzydzają nad ofertami pracy, są gotowe pracować poniżej kwalifikacji, bo wiedzą, że jako młode kobiety i potencjalne rychłe matki nie są dla pracodawców atrakcyjnym narybkiem.

Nie bez powodu więc w perspektywie Unii Europejskiej kobiety są szczególnie uprzywilejowane i to do nich skierowane jest gros programów wspierających ich pozycję w społeczeństwie, a przede wszystkim na rynku pracy. Ale mimo to kobiety są w swoich zmaganiach z paradoksami rzeczywistości bardzo samotne. Czy funkcjonująca od niedawna – po dwuipółletniej przerwie - w rządzie RP Pełnomocnik ds. Równego Traktowania Elżbieta Radziszewska jest osobą, która będzie reprezentować interesy kobiet i skutecznie upominać się o ich prawa?

- Pełnomocnik na szczeblu krajowym jest, a jakoby jej nie było - kwituje Teresa Włochal, pierwsza i jak dotąd jedyna Pełnomocniczka ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn przy Wojewodzie Zachodniopomorskim, działająca od czerwca 2004 do wyborów parlamentarnych w 2005 roku.

- Nie ma pełnomocniczek w regionach, a sprawy z tego obszaru w ogóle nie posuwają się do przodu. W zakresie równouprawnienia Polska spoczęła na laurach kilku legislacyjnych zapisów: a to w kodeksie pracy, a to w ustawie o zatrudnieniu. Wyinterpretowano z Konstytucji co się dało i na tym koniec. Nie ma żadnych działań ani legislacyjnych, ani faktycznych od czasu odwołania w 2005 roku wszystkich pełnomocniczek wojewódzkich z pełnomocniczką krajową włącznie. Sprawy zeszły jakby do podziemia. Parlamentarna Grupa Kobiet stworzyła jeszcze w latach 1996-1998 projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn, zakładający stworzenie całego systemu prawnego i instytucjonalnego, zmierzającego do wdrożenia w Polsce unijnych zobowiązań z zakresu równego statusu płci. Ta ustawa do tej pory nie została uchwalona.

Nie oglądając się na działania rządu i parlamentu, czy też raczej ich brak, szczecińskie polityczki postanowiły wziąć sprawy kobiet w swoje ręce i powołały grupę „Kobiety dla Szczecina". Działając ponad politycznymi podziałami chcą m.in. wspierać przedsięwzięcia podnoszące świadomość równości płci i umożliwiające kobietom realizację ich i ambicji w sferze zawodowej, społecznej i politycznej, wspierać realizację projektów domowych oraz przyzakładowych przedszkoli i rodzinnych domów dziecka, wprowadzić do życia społecznego

Teresa Włochal

ideę równości i partnerstwa w miejsce rywalizacji międzypłciowej, chronić i egzekwować prawo równości bez względu na płeć, wyznanie, orientację seksualną czy pochodzenie, zagwarantowane przez Konstytucję oraz popierać, głosić i realizować europejskie idee równościowe. Inicjatorki zaapelowały do Prezydenta Miasta o powołanie Pełnomocniczki ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn na szczeblu miejskim. Prezydent życzliwie przyjął inicjatywę, zaprosił panie do magistratu na dyskusję, wyznaczył zadania do zrealizowania. Ale jego środowisko polityczne nie jest już tak przychylne.

Pan przewodniczący zabrania

- Zaproszone do uczestnictwa w inicjatywie „Kobiety dla Szczecina" radne PO odpowiedziały, że muszą się najpierw skonsultować z przewodniczącym partii w mieście – mówi z goryczą Anna Kornacka, przewodnicząca Partii Kobiet i inicjatorka idei powołania w Szczecinie pełnomocniczki – „Potem powiedziały, że przewodniczący nie zgodził się, aby uczestniczyły w tej grupie".

Kornacka, której zależy na skonsolidowaniu wokół idei powołania szczecińskiej pełnomocniczki kobiet ze wszystkich środowisk, jest decyzją radnych z PO mocno rozczarowana. Wizerunek partii, która wszak powołała w końcu (po dwóch latach poprzednich rządów i pół roku własnych) rządową pełnomocniczkę, ratuje posłanka PO, Renata Zaremba, jedna z inicjatorek firmujących swoim nazwiskiem „Kobiety dla Szczecina".

Jednak jedyna zachodniopomorska pełnomocniczka, Teresa Włochal, nie została oficjalnie zaproszona ani do grona matek-założycielek „Kobiet dla Szczecina", ani na ich spotkanie z prezydentem miasta. Anna Kornacka wyjaśnia, że nie było to zamierzone, bo jak najbardziej „Kobiety dla Szczecina" chcą korzystać z doświadczeń byłej pełnomocniczki wojewódzkiej. I chy-

Spotkanie grupy założycielskiej Kobiety dla Szczecina z prezydentem miasta. Od lewej :Prezydent Szczecina Piotr Krzystek, Anna Kornacka, Małgorzata Jacyna-Witt, Renata Zaremba, Anna Nowak, Elżbieta Bitner

ba warto, bo wymieniane przez Kornacką planowane działania szczecińskiej pełnomocniczki są w wielu punktach zbieżne z tym, co robiła Włochal.

- Rozpoczęłam przeprowadzanie analizy zatrudnienia i wynagrodzenia kobiet w administracji, bo uznałam, że należy zacząć od źródła – mówi o swoim dorobku z okresu bycia pełnomocnikiem Teresa Włochal. - Zbadałam Urząd Wojewódzki, Marszałkowski, kilka starostw. Badania te potwierdziły tezę, że kobiet na wysokich stanowiskach jest znacznie mniej niż mężczyzn, a także to, że na porównywalnych stanowiskach zarabiają ok. 20 proc. mniej. Sporo uwagi poświęciłam kobietom wiejskim, bo z moich badań w tym obszarze wynikło, że na wsi władzę sprawują bardzo często kobiety, to one są sołtysami, o ile dobrze pamiętam, w większości wsi. Nie tylko dlatego, że są po prostu dobre i pracowite. Głównie dlatego, że mężczyźni nie są zainteresowani pracą trudną, o niskim społecznym prestiżu i jeszcze niższych zarobkach. Zorganizowałam dwie konferencje z udziałem pań sołtysek: były wykłady, rozmowy z tymi kobietami i losowanie nagród ufundowanych przez sponsorów – wypoczynku w ośrodkach wczasowych. Większość z nich nigdy wcześniej na wczasach nie była. Ponadto zgłaszano mi wiele spraw indywidualnych, dotyczących zwłaszcza mobbingu czy molestowania seksualnego. W kilku takich sprawach pełniłam rolę mediatora, w innych doradzałam co należy zrobić, pomagałam znaleźć prawnika itp.

Także Włochal pragnęła utworzyć przestrzeń współpracy kobiet z różnych środowisk.

- Marzyło mi się powołanie gremium jednoczącego wszystkie organizacje i stowarzyszenia, działające w obszarze spraw kobiet, równouprawnienia itp. Szybko jednak okazało się, że Rada Kobiet, bo tak zamierzałam tę inicjatywę nazwać, nie powstanie, bo część tych środowisk nie wykazywała chęci współpracy, a niereprezentatywnej Rady nie było sensu tworzyć.

I tu wyłania się drugie dno problemu nierównego traktowania kobiet i mężczyzn. Kobiety nie są solidarne. Albo też nie są solidarne na tyle, aby być skuteczne.

Nie ma równości bez solidarności

- Popatrzmy, jak kobiety odnoszą się do przedstawicielek własnej płci które mają odwagę być sobą. – mówi Teresa Włochal - Kobiety muszą otworzyć się na siebie i jednoczyć, nie po to, by walczyć z mężczyznami, lecz by wspierać się nawzajem w rozwijaniu kobiecych możliwości.

Anna Kornacka również dostrzega ten problem.

- Solidarność kobiet to ciężki temat, bo z jednej strony staramy się niwelować bariery, a z drugiej potykamy o różne etykiety – mówi przewodnicząca Partii Kobiet nawiązując do lęku kobiet przed wyłamaniem się z ram stereotypów.

Spotkanie grupy założycielskiej Kobiety dla Szczecina z Prezydentem miasta.

Jak wyjaśnia Kornacka, barierę ograniczającą zwiększenie udziału kobiet we władzach i gremiach decyzyjnych wyższego szczebla symbolizuje szklany sufit. Teoretycznie wszystko jest OK., kobiety i mężczyźni mają równe prawa zagwarantowane Konstytucją, ale kobiety dochodząc do pewnego momentu rozwoju swojej kariery napotykają niewidzialną barierę. I tylko nieliczne z nich awansują wyżej, na szczeble zarządzania obsadzone przez mężczyzn. W takich gremiach kobieta wypełnia limit przewidziany dla jej płci i mówiąc obrazowo, zamiast „wciągać na szczyt" inne koleżanki, wciąga... drabinę, po której się wspięła. Innymi słowy, nie pomaga, a nawet utrudnia innym kobietom drogę do top managementu, bo sama wypełniła już limit kobiet dopuszczonych do tego gremium. Objęcie stanowiska na tak wysokim szczeblu przez inną kobietę musiałoby więc odbyć się kosztem tej, która już tam jest.

Czy Elżbieta Radziszewska pójdzie śladem poprzedniczek - Izabeli Jarugi-Nowackiej i Magdaleny Środy - tworząc sieć lokalnych Pełnomocniczek ds. Równego Traktowania?

Profesor Magdalena Środa, Pełnomocnik Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn w latach 2004 – 2005 jest dość sceptyczna.

- Pomysł szczecińskiej pełnomocniczki jest bardzo dobry, może ona pełnić mnóstwo dobrych funkcji, nie wiem tylko jak będzie współpracować z Panią Radziszewską, która nie ma chyba ochoty ani na współpracę, ani nawet na pełnienie swojej funkcji.

Katarzyna Nakielska-Pawluk

• 14 proc. matek odkładało decyzję o macierzyństwie z powodu obaw związanych z pracą.

• 42 proc. kobiet niepracujących po urodzeniu dziecka zostało albo zwolnionych tuż po zakończeniu urlopu macierzyńskiego, albo zmuszonych do odejścia z pracy.

• 31 proc. matek jest niezadowolonych ze swojego wynagrodzenia.

• 17 proc. matek dzieci w wieku 1 – 4 lata przynajmniej raz w tygodniu pracuje po godzinach.

• 8 proc. matek doświadczyło nakłaniania do wcześniejszego powrotu do pracy z urlopu macierzyńskiego.

• Jako najważniejsze udogodnienia oferowane przez pracodawcę matce małych dzieci kobiety badane we wrześniu i październiku 2006 r. przez SMG/KRC na zlecenie Fundacji Świętego Mikołaja wskazywały:

- możliwość pracy w domu (telepraca) – 27 proc.,
- zgodę na ruchome godziny pracy – 24 proc.,
- istnienie przyzakładowych żłobków i przedszkoli – 17 proc.

Źródło: „Mama w pracy", Fundacja Świętego Mikołaja, Warszawa 2007

• 59,6 proc. osób zarejestrowanych jako bezrobotne na koniec drugiego kwartału 2008 roku w powiatowych urzędach pracy w Zachodniopomorskiem to kobiety.

Źródło: Wydział Badań i Analiz Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Szczecinie

• Ponad 70 proc. kobiet w wieku produkcyjnym z województwa zachodniopomorskiego nisko ocenia swoje szanse na znalezienie pracy lub zmianę obecnej na lepszą.

• Równocześnie ponad 55 proc. uznaje posiadane umiejętności zawodowe za co najmniej wysokie.

• Prawie 50 proc. kobiet dla pracy gotowe jest zmienić miejsce zamieszkania, a na dojeżdżanie do pracy więcej niż 20 km zgodziłoby się 64 proc. Aby zdobyć pracę 63 proc. jest gotowe podjąć dodatkową edukację (dokształcanie),

• 28 proc. deklarowało możliwość rozpoczęcia własnej działalności gospodarczej. To wysoki wskaźnik.

• 40 proc. kobiet gotowe jest podjąć pracę poniżej własnych kwalifikacji

• 40 proc. badanych bezrobotnych kobiet było trwale bezrobotne – ponad 3 lata.

• Za niewystarczające uznały swoje dochody zarówno kobiety niepracujące zawodowo, jak i kobiety zatrudnione.

Źródło: „Kobiety na rynku pracy" Zachodniopomorskie Obserwatorium Rynku Pracy, Wojewódzki Urząd Pracy w Szczecinie, listopad 2006 r.

Chińskie kościoły Jolanty Wilk

Jest ich 10, utrwalonych na 40 fotografiach, stanowią plon wizyty w Chinach. Niektóre pochodzą z czasów pierwszych misjonarzy z XVI- XVII wieku i są wyjątkowym obrazem Chin, kraju maoizmu i konfucjonizmu w którym jest także miejsce dla chrześcijańskich świątyni.

Kościół w Chinach

Na czym polega ich wyjątkowość? Głównie na tym, że są żywe, że odprawiane są w nich msze według obrządku rzymsko – katolickiego, że są pełne wiernych mówi Jolanta Wilk autorka wystawy prezentowanej w szczecińskiej Katedrze. Myślałam, jadąc do ultra - komunistycznego kraju, że kościółki będą tak z boku, natomiast Pekin ma 4 katedry: północną, wschodnią, południową i zachodnią. Zbudowane zostały już dawno temu, przetrwały pomimo zmian systemu, trzęsień ziemi dodaje.

Kiedyś za czasów Mao Tse-Tunga służyły głównie cudzoziemcom ale zawsze były czynne. Od 1979 są udostępnione wszystkim obywatelom. To niekiedy ogromne budowle w stylu gotyckim, czasem budowane według zasad typowo chińskiej architektury, widoczne, zadbane, pełne nietypowego jak na Chiny uroku europejskich budowli sakralnych.

Kościół w Chinach

Tworzyli je pierwsi misjonarze i oni przenieśli obowiązujący w Europie styl na grunt chiński. Najbardziej znanym z nich był Włoch Mateo Ricci, który przyjechał do Chin w 1583 roku i spędził tam 27 lat. Był pierwszym misjonarzem na dworze cesarza i był tu bardzo ceniony. Aby zrozumieć ludzi i kulturę nauczył się języka chińskiego, tłumaczył, rysował, był cenionym naukowcem, wyprzedzał czasy w których żył i być może szacunek który zdobył pomógł w przetrwaniu religii i budowli.

On stał się Chińczykiem aby ich zrozumieć, inaczej jako obcy nie mógłby tego zrobić opowiada Jolanta Wilk. Wiadomo, to jest wielki kraj a my wszystko mierzymy swoimi realiami, dlatego tak trudno nam zrozumieć Chińczyków. Ja też pojechałam z taką wiedzą z lat 70-tych. Okazało się, że jest inaczej. W Chinach widać postęp i to od razu jak się wyjdzie na ulicę. Tam są drogi, tam są obiekty. Wydawałoby się, że tych ludzi jest bardzo dużo ale tego nie można odczuć bo wszyscy są w pracy, nie siedzą bezczynnie, tak jak np. w Indiach, to jest inna mentalność

Odrębność chińską widać także w ikonach Matki Boskiej, skośnookiej w szatach z dynastii Ming z Jezusem na ręku w stroju mandaryna - czyli uczonego ubranej w strój o kolorach żółtym i czerwonym, które były zastrzeżone dla cesarza i cesarzowej. Jak zobaczyłam ten obraz mówi JolantaWilk, potem dostaliśmy taki, byłam pod wrażeniem, bo spodziewałam się, jak na ogół się mówi, kościoła w podziemiu, a tu nikogo nie raziły krzyże na fasadach budowli.

Ikona Matki Boskiej

Chinami i kulturą chińską Jolanta Wilk zafascynowana była od dziecka. Dwa lata temu udało się jej zrealizować swoje wielkie marzenie, choć jak sama uważa trzy tygodnie to za mało aby poznać ten wielki kraj. „Zawsze kiedy gdzieś jadę chcę zobaczyć co ludzkość wypracowała, nie tylko odpocząć na jakiś plażach ale chcę zobaczyć co można najlepszego a Chiny przecież to jedna z kolebek cywilizacji, kraj o bogatej historii".

Jolanta Wilk podczas otwarcia wystawy

Pomysł wystawy pojawił się w związku Olimpiadą w Pekinie, ponieważ wtedy dużo mówiło się o prześladowaniu Tybetańczyków, ekonomii ale niewiele osób wiedziało o kościele chrześcijańskim w Chinach. Fotografie powstały jako plon wyjazdu, nie jako materiał na wystawę, choć z fotografią zawodową Jolanta Wilk, która zajmuje się składem komputerowym Kuriera Szczecińskiego ma do czynienia na co dzień. Ta wystawa jest jej drugą prezentacją. Pierwsza poświęcona była Indiom z okazji 10-tej rocznicy śmierci Matki Teresy z Kalkuty, fascynującej postaci z niezwykłego kraju. Druga to Chiny.

Urszula Dembińska-Nowakowska

60 lat Stoczni w Szczecinie

To jest bardzo skromny jubileusz choć rocznica wyjątkowa. 60 lat temu powstał najważniejszy zakład pracy na Pomorzu Zachodnim. Dziś jednak niewielu w głowie świętowanie gdy ważą się losy przyszłości firmy dlatego głównie są to spotkania, okolicznościowe publikacje, imprezy rodzinne, wszystko dzięki sponsorom.

Msza święta, przedstawiciel stoczniowców i abp Zygmunt Kamiński, fot: Kazimierz Janicki

Stocznia jest symbolem miasta, wrosła w jego pejzaż jak żaden inny zakład. Dziś w roku jubileuszu najważniejszą sprawą dla stoczni jest prywatyzacja, ona oznacza być albo nie być.

Stoczniowcy swoje obchody zainaugurowali Mszą świętą w intencji zakładu i ludzi. To pierwszy raz w historii, ale ten rok jest najważniejszy.

Dzień otwarty stoczni to możliwość zwiedzenia zakładu, poznanie procesu budowy statku, pokazy ratownictwa morskiego, badania lekarskie oraz konkurs fotograficzny z dnia otwartego. Wcześniej odbyły się rozgrywki piłkarskie pomiędzy wydziałami stoczni. Pierwsze miejsce i Puchar Prezesa Zarządu Stoczni Szczecińskiej Nowa zdobył Oddział Obróbki a w meczu pokazowym, który poprzedził finał Zarząd SSN pokonał Związki Zawodowe 5:0. Zwycięzcy zdobyli Puchar Prezesa Stali-Szczecin.

W programie obchodów Sympozjum na temat „60 lat branży okrętowej w Szczecinie, otwarte wodowanie kontenerowca dla armatora rosyjskiego z Władywostoku, udział w Targach Przemysłu Okrętowego w Hamburgu, lecz przede wszystkim rozgrywki sportowe i spotkania rodzinne. W listopadzie zostanie otwarta wystawa „Stocznia Szczecińska w fotografii".

Urszula Dembińska-Nowakowska

Po meczach, fot: Archiwum SSN

Sierpień z kulturą żydowską

Widownia Teatru Małego w każdy czwartkowy i piątkowy wieczór mogła odkrywać świat pełen dźwięków klezmerskiej kapeli, humoru i mądrości jakie zawiera w sobie kultura żydowska. Zaproszeni artyści, w ramach „Lata z Kulturą Żydowską" w różny sposób odsłaniali znaną już, choć wciąż tajemniczą tradycję. Każdy, kto zdecydował się wówczas przekroczyć próg Teatru Małego spotkał się z tym, co tak nas fascynuje a jeszcze nie do końca zostało odkryte.

Cykl spektakli rozpoczęła „Szafa" w reżyserii Anny Nowickiej. Przedstawienie, oparte na tekstach Olgi Tokarczuk, Hanny Krall oraz „Lokomotywie" Juliana Tuwima porusza tragedię holocaustu, samotności i bezsilności. Tytułowy mebel staje się miejscem schronienia dla żydowskiej dziewczynki ukrywającej się przed prześladowcami. Bolesne i wciąż aktualne wspomnienie historii po raz kolejny wywołało pytania i refleksje, z którymi musiała się zmierzyć szczecińska publiczność.

Następną, znacznie lżejszą propozycją Teatru Małego był koncert Quartet Klezmer Trio. Na spotkaniu zatytułowanym „Klezmer Street Songs" można było posłuchać muzycznych inspiracji tradycyjnymi, żydowskimi, a także bałkańskimi utworami. Wesoły, skoczny, czasem baśniowy klimat kontynuowany był poetycko opowiedzianymi historiami, które tworzyły spektakl „Opowieści z Bramy" reżyserowany przez Tomasza Pietrasiewicza. Ostatnim przedstawieniem jakie mogliśmy oglądać było „Och szczęście..." w reżyserii Janusza Andrzejewskiego. Muzyczny spektakl łączył w sobie poezję Tuwima i Herberta, a także błyskotliwy dowcip Horacego Safrina.

Urszula Bielas

Niełatwe przełamywanie konwencji
– rozmowa z Moniką Szpener

Instalacje Moniki Szpener można nie tylko podziwiać, ale także wygodnie się na nich rozsiąść i odpocząć. Ławeczki z surowców wtórnych, które wykonała, stanowiły eksperymentalny projekt przeniesienia sztuki w przestrzeń miejską. Była to również udana promocja firmy Remondis. Spotkanie z artystką umożliwiło rozmowę o jej twórczości, a także o kondycji szczecińskiej kultury.

Monika Szpener

Pomysł ławeczek spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Można to potraktować jako sukces pani i firmy Remondis. Jak doszło do nawiązania współpracy?

Zajmuję się instalacjami z surowców wtórnych, stąd pomysł aby powiązać moją działalność z jubileuszem firmy. Początki nie były łatwe, ale cieszę się z tego, że udało mi się kogoś znaleźć, kto zdecydował się zaryzykować i spróbować zrobić coś eksperymentalnego. Minie jeszcze dużo czasu zanim polskie firmy zainteresują się współpracą z artystami na stałe. Cały czas jest myślenie, że jeżeli jest jubileusz to wydajemy z tej okazji kalendarze, albo wysyłamy kartki... Daleko nam jeszcze do światowego poziomu.

Przedsiębiorcy mogą obawiać się, że inwestycja w projekty eksperymentalne może nie przynieść oczekiwanych korzyści i zakończy się całkowitym niepowodzeniem.

U nas wciąż jest jeszcze nastawienie na zysk. Dbałość o wizerunek przedsiębiorstwa jest na dalszym planie. Po zakończeniu projektu gratulowano mi pomysłu. Ale na tym się kończyło. Gdyby taka akcja została zorganizowana za granicą, wówczas wiązałoby się to na pewno z większym zainteresowaniem innych przedsiębiorstw, a co za tym idzie kolejnymi ofertami. Siedziby firm czy Centra handlowe za granicą wykorzystują instalacje artystyczne do dekoracji i aranżacji wnętrz. W Polsce panuje moda na ozdabianie sklepu gumowymi kwiatami, bałwankami, czy choinkami w zależności od pory roku. Brakuje miejsca na coś świeżego i niekonwencjonalnego.

„Ławeczka" Moniki Szpener

Może to się zmieni, kiedy zaczniemy się przyzwyczajać i wytworzy się w nas potrzeba obcowania z czymś nietuzinkowym. Czy ma pani pomysł jak obudzić w ludziach taką wrażliwość?

To ważne, żeby ludzie mieli taką potrzebę, ale nie stawiam sobie tego za priorytet. Jestem bardziej zainteresowana plastyką niż działaniami społecznymi. Uwrażliwianie odbiorcy, zwracanie jego uwagi na różną problematykę jest przejawem, który sztuka ma wpisany w swój zakres. Wystawienie ławek w przestrzeń miejską przyzwyczaja ludzi do twórczości eksperymentalnej. Okazuje się, że jest to praca u podstaw, bo obok entuzjastycznych reakcji zdarzały się przejawy wandalizmu. Cieszą mnie pozytywne reakcje na moją twórczość, jednak nie rekompensuje mi to frustracji i wysiłku jaki muszę włożyć pracując nad instalacją. Mało kto potrafi sobie wyobrazić, ile trzeba poświecić czasu, żeby dojść do końcowego efektu. Cały szereg mniej lub bardziej udanych prób z materiałem, ale nie można zapominać, że najpierw trzeba iść i ten materiał pozyskać, czyli wyciągnąć z całej góry surowców na sortowni.

Jakie uczucia towarzyszą pani, kiedy ogląda Pani teraz ławeczki?

Zmęczenie. Jest to efekt ich nieustannego naprawiania. Co jakiś czas odbieram telefon z informacją, że coś nie działa, coś się zepsuło.

Jak wygląda proces powstawania Pani dzieł?

Bodźcem jest współczesny pejzaż, czyli hasła reklamowe, bilbordy, barwne opakowania. Efektem fascynacji ulotkami reklamowymi były moje wcześniejsze instalacje takie jak „Ołtarz na miarę naszych potrzeb". Potem przerodziło się to w zainteresowanie i posługiwanie się odpadem. Przywracam do życia przedmioty, które są postrzegane jako śmieci. Nadaję im nową formę poprzez to zmieniam je w zupełnie coś innego. Dużą rolę odgrywa też przypadek, nigdy do końca nie wiem jak dzieło będzie wyglądało ostatecznie. Podczas pracy zamysł instalacji może ulegać zmianie, co jest podyktowane właściwościami materiałów i tym, że pewnych zabiegów nie da się na nich wykonać. W przypadku ławeczek najpierw pojawiła się ogólna wizja, potem szkice, ostatecznie nie zrealizowałam nic z moich początkowych zamysłów, wszystko było modyfikowane w trakcie.

Skąd pomysł wykorzystywania surowców wtórnych?

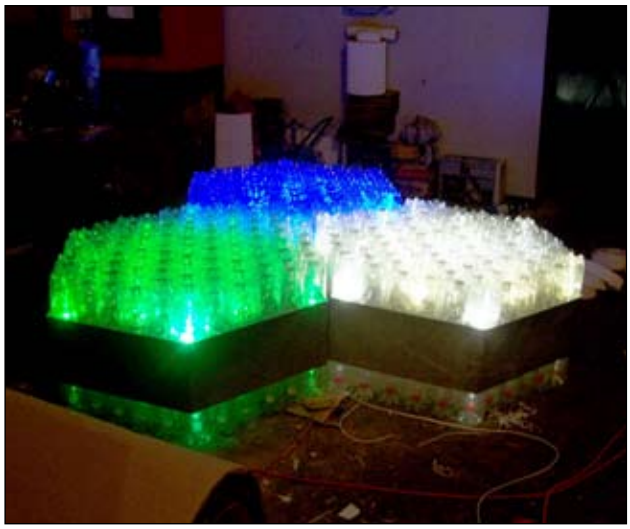

Instalacja Moniki Szpener

Na początku, zajmowałam się rzeźbą tradycyjną, tworząc w klasycznych materiałach takich jak drewno, glina, kamień. Jednak cały czas czułam ograniczenie z powodu braku kolorów, ponieważ wszystkie te tworzywa mają przeważnie ziemistą, szarą kolorystykę. Wykorzystanie gazetek reklamowych dało mi możliwość operowania większą paletą barw. Drugim, bardziej przyziemnym powodem, była moja ówczesna sytuacja, czyli mieszkanie w jednym, malutkim pokoiku, bez funduszy na materiały, a masa ulotek na klatce stała się darmowym surowcem, który można było wykorzystać.

Łatwiej pracuje się na takim materiale?

Nie, bardzo trudno. Glina jest bardzo plastyczna, więc kiedy w niej tworzę nie muszę się zastanawiać nad jej właściwościami, mogę robić z nią co chcę. W przypadku surowców wtórnych wszystko podporządkowane jest formie jaką uda się z nich pozyskać. Z jednej strony to ogranicza, z drugiej zmusza do nieustannego poszukiwania. Trzeba dostrzec specyfikę danego tworzywa i umieć to wykorzystać. Tak powstała koncepcja ławeczki z tektury falistej. Podczas pracy nad projektem rozwinęła mi się rolka tektury, formując kształt fali, wystarczyło to dopracować tak, by było to trwałe i mogło pełnić funkcję użytkową. W przypadku ławek dodatkowym utrudnieniem był fakt, że mają one znajdować się na zewnątrz. Z tego powodu niektóre z nich straciły swoje pierwotne właściwości. Szezlong wykonany ze ścinki papierowej stracił swoją puchatość, gdyż trzeba było polakierować papier. Wykorzystywanie opakowań reklamowych, śmieci buduje nową symbolikę, którą chcę przemycić w swoich pracach.

Jaka to symbolika?

Ludzie zwracają uwagę na ozdobność tych ławek. W przypadku tej stworzonej z klawiatury widzą ładną mozaikę. Mogą pójść o krok dalej i doszukać się czegoś w rodzaju przesłania. Drogą porozumiewania stał się internet, różnego rodzaju komunikatory. Dochodzi do absurdalnych sytuacji, kiedy ludzie siedzący w restauracji obok siebie, zamiast ze sobą rozmawiają przez komórki. Znalezienie czasu na to, by poświęcić uwagę drugiej osobie, rozmowa twarzą w twarz są niezwykle istotne. Siedziska zwrócone naprzeciw siebie wykonane z klawiatury niosą ze sobą wymowne przesłanie, poruszają problem komunikacji międzyludzkiej. Zestawienie sytuacji, kiedy dwoje ludzi siada naprzeciwko siebie i materiału z jakiego są wykonane ławki tworzy pewien dysonans. Symbolika sama się tworzy. Podobnie jest w innych pracach. Jednak przy pracach zrealizowanych dla firmy Remondis skupiałam się bardziej na ich użytkowości, która to determinowała ich ostateczny kształt. Zależało mi na tym, aby pokazać nowy sposób eksploatacji odpadów.

Jak ocenia Pani nasze miasto jako przestrzeń dla artystów?

Nie jestem rodowitą szczecinianką, przyjechałam tutaj 4 lata temu. Ostrzegano mnie, że to miejsce jest pustynią kulturalną. Szybko się okazało, dlaczego tak jest. Problem tkwi we władzach miasta, braku chęci podjęcia jakiejkolwiek inicjatywy. Kiedy zwróciłam się do nich o wsparcie, stwierdzili, że mam mało znane nazwisko. A przecież nie zwracałabym się do nich o pomoc, gdybym miała już wyrobioną markę. Artyści w Szczecinie, podobnie jak w całym naszym kraju, utrzymują się z różnych rzeczy, tylko nie ze sztuki. Pomimo wykształcenia i profesjonalizmu, dziedziny, którymi się zajmuję wciąż traktowane są jako hobby a nie zawód. Pozostaje też kwestia wartościowania tego co robią artyści. Nikogo nie dziwi mechanik, który podaje wysokie stawki za godzinę pracy. Natomiast kiedy wyceniam swoją rzeźbę, czy odlew, ludzie uważają to za zbyt wygórowaną cenę, porównując do towarów wyrobów chińskiej produkcji.

Jednak się Pani nie poddaje.

Mam naturalną potrzebę tworzenia. Wielu ludzi tego nie rozumie, a to jest rodzaj powołania. Praca, którą wykonuję jest inwestycją, która mam nadzieje przyniesie oczekiwany efekt. Założyłam, że do 35 roku życia bez względu na wszystko będę kontynuowała działalność artystyczną. Potem będę się zastanawiać co dalej. Wszelkiego typu stypendia, wyjazdy ograniczone są przez tzw. granicę wiekową. Do tego czasu ma się status młodego artysty, w którego chcą jeszcze inwestować. Potem jeżeli niczego się nie osiągnie, przeważnie człowiek zatrzymuje się na etapie gminnego artysty.

Jak można scharakteryzować artystyczne środowisko Szczecina?

Teraz raczej trudno o zgrane środowisko, dziś jest walka o przetrwanie i raczej każdy z nas traktuje drugiego jako konkurencję.

Rozmawiała Urszula Bielas

Monika Szpener jest absolwentką kierunku Rzeźba Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 2005 rozpoczęła studia doktoranckie z zakresu sztuk plastycznych. Obecnie mieszka w Szczecinie.

Zajmuje się szeroko rozumianą rzeźbą - od portretu i aktu poprzez instalacje i kompozycje rzeźbiarskie do akcji artystycznych.

Głównym tematem prac artystki jest człowiek oraz przestrzeń przez niego kreowana w kontekście rosnącej konsumpcji. W swoich pracach wykorzystuje powszechne, codzienne materiały budując z nich przestrzenie charakteryzujące się silnymi odwołaniami do zachowań lub symboliki konkretnego czasu i miejsca, tworząc tym samym swoiste pomniki zastanej rzeczywistości. Projekty są przeważnie pracami interdyscyplinarnymi, łącząc w sobie nie tylko różnorakie techniki artystyczne, ale przede wszystkim aktywizującymi odbiorcę.

Autorka wielu wystaw indywidualnych w kraju oraz uczestniczka wystaw zbiorowych i międzynarodowych projektów, m. in. Festiwal Transmediale '08, Berlin; Performance Intermedia Festival, Szczecin/Berlin.

KALENDARIUM:

• 1-30 IX Projekt badawczo-artystyczny : „Łasztownia/Lastadie. W poszukiwaniu tożsamości miejsca", Teatr Kana. Akcja obejmuje działania z różnych dziedzin sztuki (muzyka, taniec, malarstwo, performance) zainspirowanych polsko-niemiecką historią Szczecina. Szczegóły: www.kana.art.pl

• 13 IX Festiwal mniejszości narodowych, Dom Kultury Dąbie, początek godz. 10, wstęp wolny. W ramach imprezy odbędą się koncerty muzyki romskiej i ukraińskiej, piknik rodzinny oraz gry i konkursy.

• 13 IX Premiera spektaklu „Zatopiona katedra" reż. Anna Augustynowicz, Teatr Współczesny – Duża scena, godz. 19, bilety 20-25 zł.

• 13- 14 IX Targi kultury Szczecina, Klub 13 Muz, Zamek Książąt Pomorskich, początek godz. 12, wstęp wolny. W ramach imprezy odbędą się pokazy filmowe, popołudnie z muzyką i tańcem latynoamerykańskim oraz dyskusje o szczecińskiej kulturze.

• 14 IX Koncert „Zapomniana muzyka. Szczeciński ślad Edwina Geista", studio S-1 Polskiego Radia Szczecin, godz. 20, wstęp wolny po okazaniu zaproszenia.

• 15 IX Otwarcie wystawy Stanisława Kortyka w ramach XXII Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego, Klub XIII Muz, godz. 18, wstęp wolny.

• 19 IX Inauguracja sezonu artystycznego 2008/09 – Koncert pamięci Stefana Marczyka, Fiharmonia Szczecińska, godz. 20, bilety 32-27zł.

• 20 IX Festiwal mniejszości narodowych. Fundacja Kultury i Sportu ul. Seledynowa 109, wstęp wolny. Akcja ma na celu przybliżyć kulturę i obyczaje mniejszości narodowych zamieszkujących Szczecin.

• 20-28 IX VIII Zachodniopomorski Festiwal Nauki. Uczelnie wyższe staną otworem dla wszystkich mieszkańców Szczecina. Odwiedzając naukowe namioty będziemy mogli zapoznać się z artystycznymi projektami humanistów, a także odkrywać tajniki przedmiotów ścisłych. Szczególną atrakcją jest „Noc naukowców", która będzie organizowana 26 IX w całej Europie.

• 26 IX Mistrzowie batuty, Filharmonia Szczecińska, godz. 19, bilety 27-32 zł.

• 27 IX Koncert fortepianowy „Między czarnym a białym", Zamek Książąt Pomorskich, godz. 18, bilety 15 zł.

• 10 X Mistrzowskie interpretacje, Filharmonia Szczecińska, godz. 19, bilety 27-32 zł.

Pierwsza odsłona Boogie Brain Festival zakończona

Największe wydarzenie muzyczne lata za nami. Kilkadziesiąt godzin dobrej muzyki, pokazy filmowe, warsztaty didżejskie – tak można krótko podsumować to co działo się w Szczecinie za sprawą pierwszej edycji Międzynarodowego Festiwalu Boogie Brain. Jasne Błonia i Teatr Letni przeżyły prawdziwą inwazję brzmień industrialnych, alternatywnego rocka i muzyki elektronicznej. Muzyczne święto rozpoczął 23 sierpnia występ polskich artystów sceny hip-hopu L.U.C.&RAHIM. W Amfiteatrze ponadto pojawiły się takie zespoły jak londyńsko-berliński kolektyw JAZZSTEPPA, czy 4HERO.

Drugi dzień imprezy to popołudnie i wieczór wypełniony muzyką po same brzegi, aż do białego rana. Od południa na Jasnych Błoniach trwały warsztaty didżejskie i projekcje niezależnych filmów amatorskich. Na scenie muzycznej można było usłyszeć Jacka Kuleszę, BAJZEL, czy OFF POP. Wieczorem podążając za paradą szczudlarzy szczecinianie przenieśli się do Teatru Letniego. Tam nowatorski styl prezentowali miedzy innymi jazzowy pianista Mark de Clive-Lowe oraz polski zespół DICK4DICK. Tego rodzaju projekty są w naszym mieście nowością, która wciąż traktowana jest z dystansem, czego dowodem mogło być zbyt małe zainteresowanie szczecinian imprezą na tak wielką skalę.

Sezon letni Teatru Polskiego z Szekspirem w tle

Pośród propozycji Teatru Polskiego na wakacyjne weekendy znalazły się spektakle, które stanowią pewnego rodzaju tradycję. Nie ulega wątpliwości, że przyzwyczailiśmy się już do spotykania na dziedzińcu Zamku Książąt Pomorskich postaci z dramatów Williama Szekspira. W poprzednich sezonach mogliśmy podziwiać jedną z najczęściej wystawianych na całym świecie sztukę dramatopisarza: „Hamlet" oraz lekki i zabawnie zagrany „Sen nocy letniej". Tym razem w obok znanego już „Snu nocy letniej", Teatr Polski sięgnął po tekst mniej znany, komedię „Burza". Po raz kolejny reżyser Adam Opatowicz przeniósł publiczność w świat szekspirowskich opowieści o ludzkim losie. Przedstawienia plenerowe wykorzystują bardzo urokliwą przestrzeń, jest to inny rodzaj teatru, w którym znacznie łatwiej zatrzeć granice pomiędzy fikcją a rzeczywistością. Jedynym wrogiem tego nastrojowego klimatu była pogoda, która płatała czasem figle, szczególnie podczas wystawiania „Burzy". Być może bardziej jesienną niż letnią aurę sprowokował tytuł spektaklu.

Noce Europejskiej Kinematografii w Klubie XIII Muz

Jeżeli kino, to tylko plenerowe! Szkoda zamykać się w murach sal kinowych, kiedy wieczorna aura zachęca do spacerów po mieście. Doskonałym rozwiązaniem są seanse na świeżym powietrzu. Jest to dość popularna forma rozrywki szczecinian. Na początku sierpnia mieliśmy możliwość zapoznania się z twórczością francuskiego prekursora Nowej Fali – Francois Truffaut'a. Klub XIII Muz zaprezentował mało znaną klasykę kina i sięgnął po kilka filmów z lat 60 i 70. Widzowie obejrzeli m. in. nagrodzone w Cannes „Czterysta batów" oraz „Dwie Angielki i kontynent". Wszystkie projekcje cieszyły się dużą popularnością. Przez kilka dni na dziedzińcu klubu można było wygodnie rozłożyć się na przygotowanych dla zainteresowanych miejscach i dać się ponieść magii kina plenerowego. Seanse miały specyficzny klimat na który składał się dźwięk starego projektora i częste przerwy spowodowane wymianą taśmy. Niezwykły był również sposób tłumaczenia dialogów filmu na język polski. Lektor – obecny wśród widzów – odczytywał na żywo kwestie wypowiadane przez aktorów.

- Nigdy wcześniej nie miałam okazji zetknąć się z twórczością tego reżysera – mówi Julka. – Bardzo podoba mi się sposób obrazowania oraz wciągająca fabuła – relacjonowała po obejrzeniu spektaklu.

Akcja odświeżająca filmy Truffaut'a została przeprowadzona także w innych miastach Polski, m. in. Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Łodzi. Dzięki organizatorom: Stowarzyszeniu Twórców i Producentów Sztuki oraz Klubowi XIII Muz Truffaut zawitał także u nas.

Urszula Bielas

Zarząd Regionu

NSZZ Solidarność Pomorza Zachodniego

al. Wojska Polskiego 113, 70-483 Szczecin
czynne codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 8.00-1 6.00

Zarząd Regionu:	091 422 74 22, 091 423 37 79, 091 422 47 39, 091 423 05 68, 091 423 04 64,
Faks	091 423 05 69
Internet	www.solidarnosc.szczecin.pl
e-mail:	solidarnosc@solidarnosc.szczecin.pl
Przewodniczący ZR	**Mieczysław Jurek**
Wiceprzewodniczący ZR	Dariusz Mądraszewski tel. kom. 0502 31 39 06 e-mail: madraszewski@solidarnosc.szczecin.pl
Biuro posła na Sejm RP Longina Komołowskiego	Marek Sala e-mail: sala@op.pl tel: 091 422 74 22, 091 422 47 39
Biuro Pośrednictwa Pracy	e-mail: biuropracy@solidarnosc.szczecin.pl
Organizatorzy związkowi	Wojciech Woźniak e-mail: wojtek@solidarnosc.szczecin.pl
Regionalny Sekretariat Ochrony Zdrowia Szkolenia	Teresa Stankiewicz 091 422 91 15 e-mail: stankiewicz@solidarnosc.szczecin.pl
Biuro Konsultacyjno-Negocjacyjne	Rajmunda Tyszkiewicz Adam Kołodziej email: dzialprawny@solidarnosc.szczecin.pl
Kier. Biura Organizacyjnego ZR	Monika Czech e-mail: dzialekonomiczny@solidarnosc.szczecin.pl
Księgowość	Maria Murawska e-mail: ksiegowosc@solidarnosc.szczecin.pl
Sekretariat	Sylwia Kudelska

Związkowe Biuro ds. Kobiet al. Wojska Polskiego 113, pn.-pt. 9.00-16.00

Biuro Sekcji Emerytów i Rencistów pt. 10.00-12.00

Związek Solidarności Polskich Kombatantów - wtorki 11.00-13.00

Opolska Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa Tel.: 091 423 77 44

„Jedność" oraz Archiwum	091/423 05 68 redakcja@solidarnosc.szczecin.pl

Konto: Kredyt Bank SA II/O Szczecin 36 1500 1722 1217 2006 0540 0000

wytnij i powieś w gablocie

Z Archiwum Podziemia
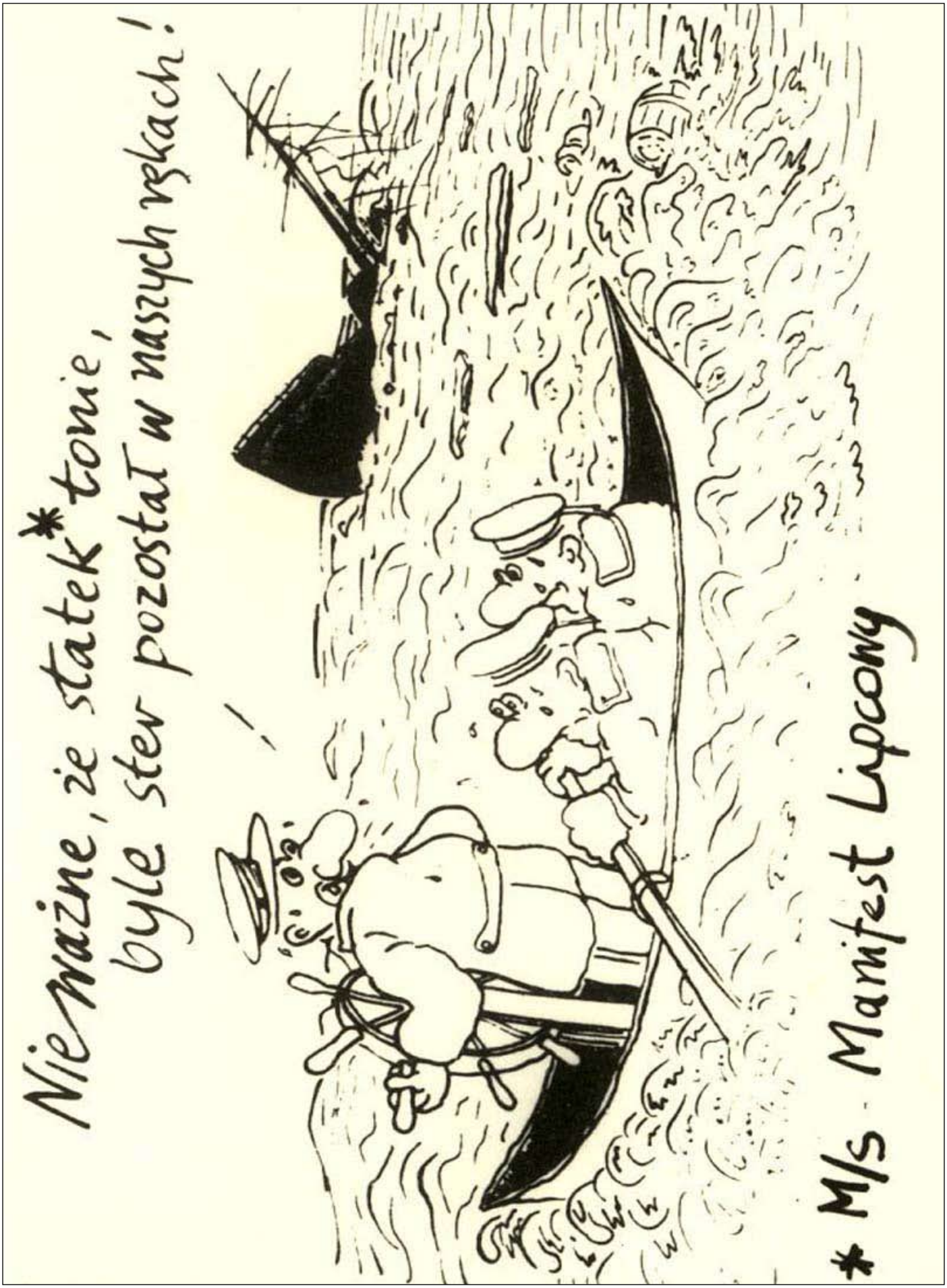
Ryszard Dąbrowski, 1982 rok